

Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

czerwiec 2022 r. Nr 6 (191)

Abp Józef Staniewski wśród wybranych przez papieża

str. 9

Polskie Szkoły do rusyfikacji

Podczas zebrania rodziców, w dniu 19 maja br., dyrektor Polskiej Szkoły w Grodnie Danuta Surmacz poinformowała, że w placówce od nowego roku szkolnego nie będzie nauczania języka polskiego nawet jako przedmiotu, czyli jedna godzina tygodniowo języka polskiego, którą obiecały zostawić uczniom władze oświatowe Grodna również zostanie zlikwidowana. De facto oznacza to całkowitą likwidację nauczania języka polskiego w dwóch, do niedawna polskich szkołach w Grodnie i Wołkowysku.



Iness TODRYK-PISALNIK

Grodno, 2016 rok. Rozpoczęcie roku szkolnego w Polskiej Szkole w Grodnie

– Ostatni polonez w Polskiej Szkole w Grodnie…. Dzisiejsze zakończenie roku szkolnego w klasach 4. było symboliczne. Serce mnie boli na samą myśl, że szkoła, z którą jestem związana od 26 lat, przestanie istnieć jako placówka kształcąca w najlepszych polskich tradycjach, jako szkoła mająca niepowtarzalną atmosferę i ucząca nasze dzieci po polsku. Jestem niezmiernie wdzięczna wam nauczyciele za wysiłek i ofiarną pracę i cieszę się, że mogłam wam powierzyć wychowanie moich dzieci – napisała na swoim profilu facebookowym Anżelika Orechwo, rodzicielka dwóch uczniów tej szkoły.

Według kolejnej rodzicielki Natalii Soroki, rodzice będą próbowali bronić prawa swoich dzieci do pobierania zajęć z języka i literatury polskiej lub będą się domagać zorganizowania w szkole chociażby zajęć fakultatywnych z języka polskiego.

O tym, że od nowego roku szkolnego, czyli od września 2022 roku, uczniowie polskiej szkoły w Grodnie będą uczyli się wszystkich przedmiotów w jednym z dwóch języków państwowych Białorusi (rosyjski i białoruski) rodzice dowiedzieli się podczas zebrania, które odbyło się 6 kwietnia br. Dyrekcja powołała się wówczas na znowelizowaną ustawę o edukacji, która nie przewiduje nauczania w języku mniejszości narodowych. Dyrektorka szkoły zapewniła wówczas, że nauczanie języka polskiego i literatury zostanie zorganizowane w wymiarze jednej godziny tygodniowo, wyłącznie na życzenie rodziców oraz za zgodą władz lokalnych.

Ciąg dalszy na str. 3.



facebook.com

Andrzej Dziedziewicz Mistrzem Świata!

Andrzej Dziedziewicz, wieloletni działacz Związku Polaków na Białorusi i działającego przy ZPB Polskiego Klubu Sportowego «Sokół» 19 czerwca triumfował na dystansie 10 kilometrów podczas II Mistrzostw Świata w Nordic Walking, które gościła gmina Choczewo w województwie pomorskim na północy Polski.

W ogólnoświatowych startach ludzi chodzących z kijkami wzięło udział blisko 1000 najlepszych chodziarzy z 14 krajów świata. Jednym z nich był nasz związkowy kolega, prezes Białoruskiej Federacji Nordic Walking, grodnianin Andrzej Dziedziewicz.

Nasz ziomek nie miał sobie równych na dystansie 10 kilometrów, które pokonał z czasem: 58 minut: 22.71 sekundy.

«Chciałem napisać dużo, ale nie ma słów, żeby wszystko powiedzieć, co czuje. ZOSTAŁEM MISTRZEM ŚWIATA NA 10 km. Nawet nie mogłem sobie tego wyobrazić. Są tylko emocje!!!!!!!! Dziękuję wszystkim za wsparcie, pomoc i wiarę w moje siły!!!!!!» – napisał nowo upieczony Mistrz Świata na Facebooku.

Triumf w Mistrzostwach Świata jest życiowym osiągnięciem Andrzeja Dziedziewicza. Wcześniej zajmował I miejsce w Mistrzostwach Polski, a w 2016 roku w barwach KS Metraco Polkowice, grodnianin wywalczył Mistrzostwo Europy.

Patronem szczęśliwych dla Andrzeja Dziedziewicza II Mistrzostw Świata w Nordic Walking był legendarny polski lekkoatleta, chodziarz Robert Korzeniowski, czterokrotny mistrz olimpijski, trzykrotny mistrz świata i dwukrotny mistrz Europy, były rekordzista świata w chodzie sportowym, najbardziej utytułowany polski sportowiec pod względem zdobytych tytułów mistrza olimpijskiego.

Andrzej Pisalnik



facebook.com



Mariusz PROSKIEŃ

Profanacja mogił żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Krajowej w Jodkiewiczach

Nieznani sprawcy odsunęli płyty nagrobne i wykopali zwłoki ze zbiorowej mogiły, w której spoczywali dwaj polscy żołnierze, polegli podczas wojny polsko-bolszewickiej oraz zabity 15 lipca 1944 roku żołnierz Armii Krajowej Adam Pacenko.

Oba groby znajdują się w polu nieopodal miejscowości Jodkiewicze w rejonie brzostowickim przed ogrodzoną murowaną kapliczką. Oba pochówki były chronione przez leżące na nich betonowe płyty z inskrypcjami. Jedna z nich głosiła «SP. OBROŃCOM OJCZYZNY 1918-20 r.» Na tej płycie widnieje też data ufundowania upamiętnienia: «15 VIII-1989 r.» oznaczająca, że powstało jeszcze w czasach ZSRR staraniami najprawdopodobniej miejscowej ludności polskiej. Drugą płytę wandale, którzy zbezcześcili miejsce pamięci, gdzieś zabrali, a leżała ona na grobie żołnierza Armii Krajowej Adama Pacenki, o którym inskrypcja informowała że «Adam Pacenko/ur. 1902/ZAGINOŁ OD RĘKI WROGA/15.VII.1944».

Stan grobów i upamiętnień przed dewastacją, zarejestrowany przez Mariusza Proskienia, znanego dokumentatora kresowych upamiętnień:

O zbezczeszczeniu mogił żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Krajowej dowiedzieliśmy się od naszego Czytelnika, twierdzącego, że zwyrodnialcy, którzy tego się dopuścili, powykopywali z mogił kości żołnierzy, a jedną nagrobną płytę, upamiętniającą żołnierzy poległych w 1920 roku odsunęli, pozostawiając otwarty grób. Płytę żołnierza AK natomiast zwyrodnialcy zabrali w nieznane miejsce.

Nasz Czytelnik udokumentował następstwa działalności zwyrodnialców, robiąc zdjęcie, które publikujemy wraz ze zdjęciami zrobionymi w tym miejscu pamięci w latach poprzednich, kiedy było ono doglądane i porządkowane przez miejscowych Polaków.

Emilia Kuklewska



Białoruska propaganda uderza w prezydenta Polski Andrzeja Dudę

Prokuratura Generalna Republiki Białoruś postanowiła zbadać przeszłość rzekomego dziadka prezydenta Polski Andrzeja Dudy. Jak poinformował prokurator generalny Białorusi Andrej Szwed, «był on bojownikiem ukraińskiego oddziału, działającego na terenie Białorusi podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej» (II wojny światowej), informuje BiełTA. Prokuratura zarzuca mu niezwykłe okrucieństwo.

«Teraz aktywnie dokumentujemy działalność dziadka prezydenta Polski Andrzeja Dudy, który był członkiem ukraińskiego batalionu karnego i odznaczył się szczególnym okrucieństwem przede wszystkim na terenie obwodów mińskiego i witebskiego» – powiedział Andriej Szwed, występując na sesji plenarnej białorusko – rosyjskiej konferencji parlamentarnej «Pamięć historyczna: Wielkie zwycięstwo, odniesione dzięki jedności».

Prokurator Generalny Republiki przypomniał, że w czasie wojny zginęły miliony ludzi, w rzeczywistości doszło do ludobójstwa ludności cywilnej, a na Białorusi wszczęto w tej sprawie postępowanie karne.

Sprawa dotyczy Mychajło Dudy (członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), ps. Hromenko. Już w 2015 roku rosyjska i białoruska propaganda usiłowały zrobić z niego «dziadka prezydenta Dudy». Teraz te rewelacje to odgrzewane kotlety.

Od tygodni w sieci krążą fake newsy na ten temat. Najpierw Rosja rozpowszechniała nieprawdziwe informacje, jakoby Andrzej Duda był wnukiem Michaiła Dudy, ukraińskiego nacjonalisty i dowódcy UPA, który zabijał Polaków i brał udział w rzezi na Wołyniu w 1943 roku. Dalej stwierdzono m.in., że «dziadek wychowywał dzisiejszego prezydenta RP w duchu nazizmu».

Jak przypomina TV Biełsat, Andrzej Duda wielokrotnie zaprzeczał takim doniesieniom i nazywał je «kompletną bzdurą». W 2015 roku poinformował, że jego dziadek, Alojzy Duda, mieszkał w Starym Sączu, był kuśnierzem i zmarł w 1992 roku, a nie w 1950.

Kilka niezależnych portali zajmujących się weryfikacją faktów również dowiodło, że te teorie nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Cały raport inicjatywy Fake Hunter na temat rzekomych powiązań dziadka Andrzeja Dudy z ukraińskimi nacjonalistami można przeczytać w Internecie.

Kresy24.pl

Rosjanie zdjęli polskie flagi w Katyniu i Miednoje

Polska złożyła protest w sprawie usunięcia flagi z cmentarza wojennego w Katyniu – poinformował 26 czerwca doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy Paweł Mucha. Podkreślił, że decyzja podjęta przez stronę rosyjską jest wymierzona w cały Zachód. Wcześniej o zdjęciu polskiej flagi poinformowały rosyjskie niezależne media, powołując się na wpis mera Smoleńska Andrieja Borisowa.



Rosyjskie media poinformowały o usunięciu polskiej flagi z cmentarza wojennego w Katyniu 24 czerwca. Przytoczyły wpis mera Smoleńska Andrieja Borisowa, który poinformował, że decyzję w tej sprawie podjęło ministerstwo kultury Rosji. «Na rosyjskich pomnikach nie może być polskich flag! A po otwartych antyrosyjskich wypowiedziach polskich polityków – tym bardziej. Myślę, że Ministerstwo Kultury Federacji Rosyjskiej podjęło jedyną słuszną decyzję – zdjęcie flagi Polski. Katyń to rosyjski pomnik, to rosyjska historia» – dowodził urzędnik na rosyjskim portalu społecznościowym VKontakte.

Borisow opublikował też zdjęcie dwóch masztów – jednego z flagą Rosji, drugiego – pustego, z podstawioną drabiną.

Również 24 czerwca rosyjskie media poinformowały, że polska flaga została zdjęta z cmentarza wojennego w miejscowości Miednoje (w obwodzie twerskim).

Szefowa Muzeum Współczesnej Historii Rosji Irina Wielikanowa, proszona przez portal RBK o opinię w tej sprawie, powiedziała, że decyzja o usunięciu polskich flag w Katyniu i Miednoje została spowodowana obecną sytuacją polityczną.

– Dwie flagi, rosyjska i polska, były symbolem przyjaźni między naszymi krajami. To, co się dzisiaj dzieje, nie ma nic wspólnego z przyjaźnią – dodała urzędniczka. Jak stwierdziła, statut muzeum (w Katyniu) i inne dokumenty nie reglamentują obowiązku umieszczania na pomnikach flag żadnego państwa, a obecność polskiej flagi była jedynie «gestem dobrej woli». – W porozumieniu międzyrządowym z 1994 roku zagadnienie polskiej flagi na cmentarzach wojennych w Katyniu i Miednoje nie jest omawiane – dodała.

Reakcja Polski

26 czerwca doradca prezydenta Andrzeja Dudy Paweł Mucha powiedział w rozmowie z Polsat News, że Polska wyraziła protest w tej sprawie, a na miejscu był polski konsul. Mucha ocenił, tego typu działania wymierzone są w cały Zachód. – To są takie akty wrogości, które pokazują, że Rosjanie mają świadomość tego, że obrona Ukrainy nie byłaby możliwa w takim zakresie i w takim czasie, gdyby nie wsparcie Zachodu – powiedział.

25 czerwca wiceszef MSZ Marcin Przydacz przekazał w Polskim Radiu 24, że polski konsul w Smoleńsku potwierdził fakt zdjęcia polskiej flagi z memoriału w Katyniu. – Jednocześnie podjął interwencję u rosyjskich władz, u rosyjskich zarządców tego terenu, domagając się wyjaśnień i wskazując, że tego typu postępowanie jest absolutnie nieakceptowalne przez stronę polską, a jednocześnie świadczące o braku cywilizowanego podejścia do kwestii pamięci osób pomordowanych – powiedział Przydacz.

Dodał, że w Katyniu spoczywają polscy oficerowie pomordowani przez władze sowieckie, co zostało przyznane przez władze rosyjskie. – Obecność tam polskiej flagi, odpowiedni szacunek dla tego miejsca powinien być standardem cywilizacyjnym. Jeśli Rosja takiego standardu nie przestrzega, to tak naprawdę pokazuje to prawdziwe oblicze tej władzy – powiedział wiceszef MSZ.

Akt wrogości

«Usunięcie flag Polski z cmentarza w Katyniu i Miednoje to kolejny akt wrogości Federacji Rosyjskiej, a jednocześnie element antypolskiej kampanii, prowadzonej przez Kreml od wielu lat» – zareagował w rozmowie z PAP rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

W jego ocenie decyzje władz Rosji dowodzą, że Polska słusznie diagnozuje działania rosyjskie jako politykę celowej konfrontacji z krajami Zachodu. – Nasi partnerzy z NATO dostali kolejny dowód na słuszność naszych ocen. Rosja pozostaje krajem zainteresowanym dalszą eskalacją relacji z Zachodem – podkreślił Żaryn. Przypomniał, że działania Kremla są od lat wymierzone w Polskę za naszą aktywną postawę przy ukazywaniu prawdziwych celów Rosji.

– Bazując na własnych doświadczeniach, analizach bieżącej sytuacji oraz diagnozie polityki Moskwy, przestrzegamy naszych partnerów przed zagrożeniami rosyjskimi, podejmując działania neutralizujące rosyjskie wpływy w Polsce i całej Europie – powiedział. – Kraj taki jak Rosja jest i pozostanie wrogi wobec Europy. Ten ostatni akt wrogości tylko potwierdza to rozpoznanie – stwierdził rzecznik.

a.pis/PAP/tvn24.pl



Na Białoruś bez wizy

Państwowy Komitet Pograniczny Republiki Białorusi poinformował, że «w celu utrzymania stosunków dobrosąsiedzkich» na zlecenie białoruskiej głowy państwa wprowadzono dla obywateli Polski bezwizowy tryb podróżowania na Białoruś.

Wjazd na Białoruś bez wizy będzie obowiązywał dla Polaków od 1 lipca, czyli od godziny 00:00 i aż do końca roku, czyli do 31 grudnia włącznie.

Jak czytamy w wyjaśnieniach białoruskiego Komitetu Pogranicznego obywatel Polski, aby wjechać na Białoruś powinien posiadać przy sobie jedynie dokument podróży, czyli paszport, a także ubezpieczenie zdrowotne, a podróżujący samochodem powinni wykupić dla pojazdu Zieloną Kartę. Żądne zaświadczenia o szczepionkach, czy testy COVID-owe przy przekraczaniu granicy nie będą potrzebne.

Komunikat białoruskiej straży granicznej mówi, że korzystać z podróżowania na Białoruś bez wizy będą mogli tylko Polacy przekraczający granicę na przejściach znajdujących się na linii granicy polsko-białoruskiej. Wcześniej bezwizowy ruch wprowadzono dla obywateli Litwy i Łotwy. Nie wiadomo, czy wjazd na Białoruś bez wizy z terytorium Litwy oraz Łotwy będzie możliwy dla obywatela Polski.

IT-P/gpk.gov.by

Rosja i Białoruś poza Procesem Bolońskim

Uczelnie z Rosji i Białorusi zostały wykluczone z podpisanego w 1999 roku Procesu Bolońskiego, którego celem było utworzenie europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego.

Deklarację Procesu bolońskiego podpisali w 1999 roku ministrowie odpowiedzialni za szkolnictwo wyższe w Austrii, Belgii, Czechach, Bułgarii, Estonii, Danii, Francji, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Irlandii, Islandii, na Łotwie, w Luksemburgu, na Litwie, w Holandii, na Malcie, w Niemczech, Norwegii, Polsce, Portugalii, Rosji, Rumunii, Słowenii, na Słowacji, w Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, na Węgrzech i we Włoszech. Z biegiem lat lista członków wydłużyła się do 48 państw.

Celem programu było utworzenie europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego, ale także porównywalnego systemu stopni naukowych i podniesienie prestiżu europejskich uczelni w dążeniu do wyrównania poziomów z uczelniami amerykańskimi.

6 czerwca zapadła decyzja o usunięciu z listy państw uczestniczących w Procesie Bolońskim Rosji i Białorusi.

O ile Rosja była wśród państw współtworzących program od chwili powstania, o tyle Białoruś rozpoczęła starania o przyjęcie dopiero w 2010 roku. Ówczesny minister edukacji Aleksander Radkow otrzymał polecenie od Łukaszenki zgłoszenie Białorusi do programu.

Kwestia przystąpienia tego kraju do Procesu Bolońskiego została rozpatrzona w 2012 roku. Państwa członkowskie uznały wówczas, że Białoruś nie jest przygotowana do przystąpienia do Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (OBSW). Ostateczną decyzję miało podjąć 47 ministrów edukacji na szczycie w Bukareszcie w dniach 26-27 kwietnia.

Na tydzień przed szczytem w Bukareszcie okazało się, że na nowym posiedzeniu grupy roboczej podjęto decyzję o całkowitym usunięciu białoruskiego wniosku z porządku obrad szczytu. Dlatego kolejna próba włączenia się w Procesie Bolońskim mogła nastąpić nie wcześniej niż w 2015 roku, podczas spotkania ministrów edukacji w Erewaniu.

Drugi wniosek o przystąpienie do Procesu Bolońskiego i przystąpienie do EOSW złożyło Ministerstwo Edukacji Białorusi w 2014 roku. Na początku kwietnia 2015 roku okazało się, że sprawa białoruska znalazła się w porządku obrad, a szef resortu edukacji Michaił Żurawkow otrzymał zaproszenie na konferencję w Erewaniu.

14 maja 2015 roku Białoruś przystąpiła do Procesu Bolońskiego i do Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EOSW).

11 kwietnia 2022 roku zawieszono członkostwo Białorusi i Rosji z powodu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. 6 czerwca zapadła decyzja o usunięciu tych państw z programu.

Rzeczypospolita

Absurdalna odpowiedź władz na petycję rodziców

Rodzice uczniów Polskiej Szkoły w Grodnie oburzeni decyzją władz oświatowych utworzyli w Internecie petycję do Ministerstwa Edukacji RB i Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego RB przeciwko dyskryminacji szkolnictwa polskiego na Białorusi. Władze oświatowe w swojej odpowiedzi twierdzą, że nowy Kodeks Oświatowy RB niczego nie narusza.



Iness TODRYK-PISALNIK

Rodzice uczniów stoją przed wejściem do Polskiej Szkoły w Grodnie

Autorzy petycji apelują do władz z prośbą o wyjaśnienie kwestii ograniczenia możliwości edukacji na poziomie średnim w językach mniejszości narodowych. Nowa wersja Kodeksu Oświatowego RB akurat tego nie przewiduje czym de facto w rzeczy samej narusza prawa mniejszości narodowych do nauki w języku ojczystym.

Na początku maja władze oświatowe na zebraniu rodzicielskim obiecały rodzicom, że w szkołach ufundowanych przez Polskę dla mniejszości polskiej chociaż jedną godzinę tygodniowo przeznaczą na nauczanie języka polskiego i kultury polskiej, jako przedmiotu. Natomiast pod koniec roku szkolnego dyrektor Polskiej Szkoły w Grodnie poinformowała rodziców o całkowitej eliminacji języka polskiego z podległej jej placówki oświatowej.

Należy zauważyć, że polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku zostały zbudowane w latach 90. na koszt państwa polskiego i istnieje umowa bilateralna między Polską a Białorusią gwarantująca edukację mniejszości w ich ojczystym języku. To prawo jest również zapisane w Konstytucji Republiki Białoruś. Nowa wersja Kodeksu Oświatowego RB tego nie przewiduje, a tym samym narusza prawa mniejszości narodowych do nauki w języku ojczystym.

Absurdalna odpowiedź władz

Przedstawicielka Ministerstwa Edukacji Białorusi Maria Kindirenko zareagowała na petycję rodziców pisząc, że naukę języków mniejszości narodowych reguluje ustawodawstwo Republiki Białorusi, a nowy Kodeks Oświatowy RB niczego nie narusza. Z odpowiedzi, którą rodzice otrzymali z Izby Reprezentantów wynika z kolei, że ustawodawca nie ma podstaw do nowelizacji Kodeksu Oświatowego RB.

Jak powstały szkoły polskie

Szkoła Polska nr 36 z polskim językiem nauczania powstała w 1996 roku. Budowa jej budynku została sfinansowana z polskich środków publicznych w wysokości około 2 mln dolarów, przekazanych za pośrednictwem Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Władze Białorusi przeznaczyły na ten cel jedynie 62 tys. dolarów. Szkoła powstała na mocy porozumienia z władzami Polski i formalnej umowy między Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» i władzami obwodu grodzieńskiego, że w budynku będzie działać szkoła nauczająca w języku polskim.

Podobnie było w przypadku Szkoły Polskiej nr 8 w Wołkowysku otwartej w 1999 roku, która także została zbudowana za pieniądze z Polski.

Na Białorusi mieszka co najmniej 287 tys. etnicznych Polaków, którzy stanowią największą autochtoniczną społeczność kresowych Polaków. W samym Grodnie mieszka ponad 64 tys. stanowiących 20 proc. mieszkańców miasta. Z kolei w rejonie wołkowyskim Polacy stanowili 23,21 proc. mieszkańców.

Iness Todryk-Pisalnik

Grodno: rok 2022 jak 1948

Sytuacja szkolnictwa polskiego na Białorusi w roku 2022 przypomina tę z roku 1948, w którym na Białorusi Sowieckiej całkowicie zlikwidowane zostało szkolnictwo polskie. O tym, jak do tego doszło pisze znany polski dziennikarz i publicysta Piotr Kościński.



Magazyn Polski/Nr2, 2020 rok

Uczniowie i nauczyciele szkoły nr 8 w Grodnie. Po prawej stronie stoi dyrektor Józef Wiewiórski

Za zgodą autora i redakcji witryny Kresy1939.pl prezentujemy Państwu ten tekst:

Jedyne dwie polskie szkoły na Białorusi – w Grodnie i Wołkowysku – zostaną przekształcone w rosyjskie. To powrót do sytuacji z 1948 roku, kiedy to na Białorusi całkowicie zlikwidowano nauczanie w języku polskim.

Po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku na Polskę i aneksji wschodnich terenów II Rzeczpospolitej przez ZSRR, w listopadzie 1939 roku Biuro KC KP(b)B zdecydowało, by wprowadzić radziecki system szkolny. Nastąpiło otwarcie szkół białoruskich, rosyjskich, żydowskich, ukraińskich i litewskich, a na terenach zamieszkanych przez ludność polską – także polskich. Po przeprowadzeniu reformy szkolnej z 5633 szkół, które istniały w 1940 roku na Białorusi Zachodniej, 4192 (czyli 74,4 proc.) stanowiły szkoły z białoruskim językiem wykładowym, w 987 szkołach (17,5 proc.) wykładowym był język polski.

Po przeprowadzeniu przez władze reformy szkolnej w Grodnie pod koniec roku szkolnego 1939/1940 w czterech szkołach polskich uczyło się 2500 uczniów. W tym okresie polityka narodowościowa i oświatowa władz radzieckich wobec ludności polskiej była względnie «liberalna». Podobno władzy zależało na pozyskaniu sympatii społeczeństwa polskiego. Niepokornych i niepewnych ideowo poddano represjom. Natomiast lokalne władze partyjne i administracja postępowały odwrotnie. Nowoprzybyła kadra ze Wschodu najwyraźniej dążyła do unifikacji procesu nauczania z systemem istniejącym w pozostałej części Białorusi. Oznaczało to rusyfikację oświaty już w niedalekiej przyszłości. Nie doszło do niej w związku z atakiem Niemiec na ZSRR latem 1941 roku. Cały obszar północno-wschodnich ziem II RP został okupowany przez Niemcy. Trwało to trzy lata.

W wyniku przeprowadzonej ofensywy Armii Radzieckiej do końca lipca 1944 roku obszary te zostały ponownie zajęta przez jej oddziały. Władza sowiecka powróciła i czyniła starania o jak najszybsze odtworzenie sieci szkół sprzed lat 1939-1941, aby objąć młodzież wychowaniem ideologicznym.

W Grodnie według danych z 1 kwietnia 1945 roku szkolnictwo polskojęzyczne było reprezentowane przez trzy szkoły – jedną średnią i dwie niepełne średnie. Drugą polskojęzyczną średnią szkołą na Grodzieńszczyźnie była szkoła w Wołkowysku.

Władza chciała pozbyć się «ogniska nastrojów antysowieckich», za jakie uznano szkoły polskojęzyczne. Zmniejszała się też liczba Polaków w Grodnie w związku z tzw. repatriacją. Przekształcano więc szkoły polskie w rosyjskie.

Rok szkolny 1945/46 przyniósł duże zmiany w szkolnictwie polskojęzycznym Grodzieńszczyzny. Całkowicie zlikwidowane zostały polskojęzyczne szkoły w rejonach szczuczyńskim, swisłockim oraz porozowskim rejonach obwodu grodzieńskiego. W innych jednostkach terytorialnych uległy one znacznej redukcji. W porównaniu z poprzednim rokiem szkolnym ogólna ich liczba zmniejszyła się prawie o połowę: z 78 zostało 40. Już w ciągu roku szkolnego 1944/1945 w dokumentach radzieckich dotyczących pracy szkół polskojęzycznych w Grodzieńszczyźnie, często powtarzają się wypowiedzi, by szkoły te przekształcić w rosyjskie lub białoruskie. Repatriacja ułatwiała sytuację.

W roku szkolnym 1946/1947 pozostały jedynie 22 szkoły polskie – 1 średnia, 1 siedmioletnia i 20 podstawowych. Naukę pobiera w nich 3183 uczniów. W kolejnym roku 1947/1948 liczba szkół polskojęzycznych, i tak już niewielka, zmniejszyła się o połowę – do 12.

3 marca 1948 roku na posiedzeniu Rady Deputowanych obwodu Grodzieńskiego omówiono siatkę zajęć dla szkół na rok 1948/1949. Nie wspominano wówczas o żadnych szkołach polskojęzycznych. Pozostał, więc problem – co począć z jedyną już w tym czasie na Białorusi polskojęzyczną szkołą w Grodnie. Miejskie kuratorium oświaty złożyło wniosek o przekształceniu tej szkoły w rosyjską lub białoruską. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty BSRR, w tej szkole «język polski powinien pozostać jednym z przedmiotów». Sfinalizowano całą sprawę na zebraniu rodziców szkoły nr 2 w Grodnie (4 lipca 1948), które potwierdziło pozory «demokracji sowieckiej» i na którym formalnie utrwalało decyzję władz.

Teraz dzieje się podobnie. Jak pisała «Rzeczpospolita», a za nią portal Znadniemna.pl, w Polskiej Szkole Grodnie (Szkoła średnia nr 36 z polskim językiem nauczania – red.), 6 kwietnia odbyło się zebranie rodziców. Zostali oni poinformowani przez dyrekcję, że od przyszłego roku szkolnego ich dzieci i nowi uczniowie szkoły będą uczyli się wszystkich przedmiotów w jednym z dwóch języków państwowych Białorusi (rosyjski i białoruski). Taki sam los czeka polską szkołę w Wołkowysku.

Obecny, dobiegający końca, rok szkolny będzie też ostatnim rokiem, który zakończy się egzaminami w języku polskim. Po raz ostatni na świadectwach ukończenia szkół polskich będzie widniała nazwa szkoły ze wskazaniem, że jest to szkoła «z polskim językiem nauczania»

**Piotr Kościński/
autor korzystał z opracowania:
Jan Szumski «Szkolnictwo polskie na Grodzieńszczyźnie w latach 1939-1948. Sowietyzacja, likwidacja»**

Polskie Szkoły do rusyfikacji

Ciąg dalszy ze str. 1.

Kwestia języka nauczania w polskich szkołach w Grodnie i Wołkowysku, była podnoszona od lat. Po raz pierwszy w 2012 roku zaproponowano utworzenie w placówkach oddzielnych klas rosyjskojęzycznych. W 2017 roku Ministerstwo Edukacji Białorusi planowało wykładanie w językach państwowych niektórych przedmiotów i odpowiednio zdawanie w tych że językach egzaminów. Wtedy rodzice, walczący o zachowanie przez szkołę statusu polskojęzycznej, odwołali się do polsko-białoruskich porozumień, zgodnie z którymi ta zbudowana za polskie pieniądze placówka, miała być wykorzystywana tylko do nauczania w języku polskim.

W sierpniu 1995 roku Związek Polaków na Białorusi podpisał porozumienie z Miejskim Komitetem Wykonawczym Grodna. Punkt 1.3 tej umowy stanowi, że budynek szkolny, wybudowany za pieniądze polskich podatników, powinien być wykorzystywany jako szkoła z polskim językiem nauczania. Można to zmienić tylko za zgodą stron. Na tych samych warunkach w 1999 roku otwarto szkołę w Wołkowysku.

W tym roku rusyfikacja dotknęła nie tylko Polskiej Szkoły w Grodnie. To samo dzieje się również w Polskiej Szkole w Wołkowysku.

Według informacji, przekazanych nam przez rodziców dzieci, uczących się języka polskiego w Mohylewie i w Brześciu, od roku szkolnego 2022/2023 także ich pociechy przerwą pobieranie w swoich szkołach nauki polskiego języka i literatury.

Zmiany językowe rozpowszechnią się także na dwie istniejące na Białorusi szkoły z litewskim językiem nauczania w Pielasie i Rymdziunach. Zamiast języka ojczystego litewskiej mniejszości narodowej językiem wykładowym w obu placówkach stanie się język rosyjski bądź białoruski.

Andrzej Pisalnik

Eliza Orzeszkowa miłość do natury wyrażała nie tylko piórem

6 czerwca 1841 roku w Miłkowszczyźnie koło Grodna urodziła się Eliza Orzeszkowa z domu Pawłowska. Wszyscy doskonale pamiętamy jej plastyczne opisy przyrody (w «Nad Niemnem» pojawia się około 300 nazw roślin dziko rosnących oraz uprawnych!). W 181. rocznicę urodzin pisarki przypominamy, że nie tylko tworzyła dzieła literackie, ale także «suche ogrody», o czym niewiele osób wie.


wikipedia.pl

Eliza Orzeszkowa



Botaniczna działalność Elizy Orzeszkowej w Grodnie

Życie i twórczość literacka znanej polskiej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej (1841-1910) zawiera wiele ciekawych aspektów dotyczących jej zainteresowań medycyną i ziołami leczniczymi. Eliza Orzeszkowa zamieszkała w Grodnie od 1869 roku po sprzedaży zadłużonego majątku Milkowszczyzna. Mieszkając w tym mieście zajmowała się nie tylko działalnością literacko-publicystyczną, lecz również studiowaniem roślin, popularyzowaniem ich leczniczych i estetycznych właściwości. Wniosła duży wkład w rozwój florystyki, fitogeografii oraz fitoetnografii. Każdego roku na okres letni wyjeżdżała aby pracować i odpoczywać do podmiejskich wsi: Miniewicze, Poniemuń, Horny, Poniżany, Hledowice, Kołpaki, Kowszowo oraz do puszczy Białowieskiej. Podczas pobytu na wsi starała się jak najczęściej przebywać na łonie przyrody i spotykać się z miejscową ludnością.

O tym, jak powstawała kolekcja roślin świadczy korespondencja Elizy Orzeszkowej. Początki kolekcji sięgają prawdopodobnie roku 1886. W liście do Leopolda Meyeta powieściopisarka donosi, że przebywa w Miniewiczach i pracuje nad powieścią «Nad Niemnem», w której ma zamiar szeroko opisać przyrodę, życie i byt kraju nadniemeńskiego. W tym celu za pomocą miejscowych mieszkańców zaczęła poznawać rośliny, pieśni, baśnie i zagadki.

Z listu do Jana Karłowicza wynika, że do jesieni 1887 roku zgromadziła ona około 200 roślin. Latem 1888 roku kolekcja powiększyła się o kolejne 100 okazów. W liście do Edwarda Pawłowicza z dnia 1 października 1888 roku pisze, że ogólna ilość zebranych roślin wynosi 300, dla każdej jest ustalona jej nazwa miejscowa. Taka sama liczba figuruje również w liście do znanego botanika Jerzego Aleksandrowicza, przy czym autorka pisze, że zebrała «pod przewodnictwem znachorek na przestrzeni mil 5-7-miu około trzystu roślin, mających ludową nazwę i jakiekolwiek w życiu ludowym zastosowanie». Do roku 1903, jak wynika z listu do Aurelego Doroszewskiego, kolekcja zwiększyła się do 460 okazów.







Szczególne zainteresowanie Orzeszkowej budziły rośliny miejscowe, które były używane do celów leczniczych. Według osobistego wyznania powieściopisarki, to zainteresowanie rozpoczęło się jeszcze w dzieciństwie i stanowiło to po jej twórczości literackiej, «drugie szczęście na całe życie». Podczas letniego odpoczynku na wsi, który zazwyczaj trwał do 4 miesięcy, prawie nie pisała, lecz dużo zajmowała się «botanizowaniem». Zbierane okazy flory nadniemeńskiej były suszone oraz przechowywane w specjalnych albumach. W zeszytach specjalnych były robione notatki naukowe uwzględniające nazwy miejscowych roślin oraz ukazujące ich pożyteczne właściwości. Tak z czasem zostały zebrane całe kolekcje specjalistycznej flory tworzące bogatą bibliotekę.

Zgromadzoną i stale uzupełnianą kolekcję Eliza Orzeszkowa używała w różnych celach: dla poznania bogactw roślinnych, dla samokształcenia oraz dla zaspokojenia potrzeb estetycznych; w celu włączenia w swoje teksty literackie informacji o używaniu roślin w życiu codziennym i medycynie ludowej; układanie zielników dla studiowania i opisywania flory kraju nadniemeńskiego; używania wysuszonych roślin dla tworzenia dzieł sztuki plastycznej.

W swojej pracy Eliza Orzeszkowa nieraz zwracała się o poradę do specjalistów, ponieważ będąc botanikiem-amatorem, nie posiadała niezbędnej wiedzy, by samodzielnie w sposób naukowy zbadać i opisać zgromadzoną kolekcję. W 1887 roku pomagał jej w ustaleniu łacińskich nazw części zebranych ziół Witold Wróblewski (1838-1927), geograf i przyrodnik, rodem z Grodna, dyrektor jednego z gimnazjów warszawskich i jeden z redaktorów czasopisma «Wszechświat». Bywając w Grodnie, odwiedzał on pisarkę i udzielał jej rad w dziedzinie botaniki.

Ale największą pomoc w opracowaniu kolekcji okazał Elizie Orzeszkowej profesor botaniki Jerzy Aleksandrowicz (1818-1894). Na prośbę powieściopisarki przysłał jej z Warszawy kilka podręczników botaniki. Po ich przestudiowaniu Orzeszkowa stała się swego rodzaju specjalistką w dziedzinie zbioru, i przechowywania roślin. Ale ta wiedza była niewystarczająca, gdy chodziło o określenie gatunków i nazw zebranych okazów. Zwracała się w tej sprawie do Jerzego Aleksandrowicza. Uczony uważał za sprawę honoru okazanie pomocy znanej powieściopisarce. W 1891 roku, będąc już na emeryturze, opracował naukowo przysłany mu zielnik.

Część zgromadzonej kolekcji Eliza Orzeszkowa wykorzystała do stworzenia dzieł sztuki stosowanej. Zebrana przez Elizę Orzeszkową kolekcja botaniczna składała się z podstawowego zielnika oraz kilku kopii. Z pozostałego materiału Eliza Orzeszkowa zrobiła kilka (prawdopodobnie sześć) albumów kompozycji zielnych.

Oprócz albumów, Eliza Orzeszkowa w podobnym układzie wykonała duże kompozycje, które zostały umieszczone w ramki pod szkłem. Ze słów naocznych świadków dowiadujemy się, że tymi obrazami były ozdobione ściany pokojów jej domu w Grodnie.

Eliza Orzeszkowa opublikowała również kilka przyrodniczo-etnograficznych reportaży w magazynie «Wisła». W pracach tych pisarka, oprócz problemów botaniki i medycyny ludowej, szeroko przedstawiła ustną twórczość ludową i życie codzienne ludności. Niezbędnych komentarzy do tekstów dokonali: Witold Wróblewski oraz znany zoolog Antoni Ślusarski (1843-1897), jeden ze współredaktorów «Wszechświata». Po ukazaniu się w «Wiśle» szkiców przyrodniczo-etnograficznych imię Elizy Orzeszkowej stało się jeszcze bardziej znane. Prawdopodobnie zwróciło to uwagę znanych profesorów botaniki Antoniego Rehmana i Edwarda Wołoszczaka ze Lwowa, którzy w tym czasie rozpoczęli prace nad zielnikiem flory Polski i regionów sąsiednich.

Eliza Orzeszkowa zajmowała się twórczością charytatywną. Wchodziła w skład komisji niesienia pomocy poszkodowanym podczas pożaru w Grodnie w 1885 roku. Należała także do animatorów życia kulturalnego. Razem z lekarzem A. K. Talheimem (1873-1937) w roku 1907 była inicjatorką założenia wspólnoty miłośników sztuk dramatycznych i muzycznych «Muza» . Przewodniczącym Zarządu Wspólnoty został wybrany A. K. Talheim. W skład założycieli i członków Zarządu weszli lekarze: K. K. Dąbrowski, S. A. Szumkowski, I. J. Jakimowicz, W. I. Kulikowski oraz prowizor farmacji E. I: Stępniewski. Eliza Orzeszkowa stała się nie tylko «honorowym», lecz i najaktywniejszym członkiem «Muzy» . Dzięki Elizie Orzeszkowej literacko-muzyczne wieczory, organizowane dwa razy w miesiącu, odbywały się z dużym sukcesem. Podarowała społeczeństwu 706 książek dla stworzenia biblioteki.

Eugeniusz Tiszczenko z Grodna

188. rocznica ukazania się drukiem «Pana Tadeusza»

«Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie…» – tekst inwokacji jest znany nam wszystkim, w końcu to od tych słów zaczyna się «Pan Tadeusz», epopeja narodowa Adama Mickiewicza. Dziś obchodzimy 188. rocznicę powstania «Pana Tadeusza», właśnie tyle minęło od daty wydania, czyli 28 czerwca 1834 roku.

Co ciekawe, na miano epopei «Pan Tadeusz» musiał trochę poczekać i swoje odleżeć, jednak w końcu zajął należne mu miejsce w kanonie polskiej kultury, a także w kanonie lektur szkolnych.

Od 2014 roku «Pan Tadeusz» znajduje się na Polskiej Liście Krajowej Programu UNESCO Pamięć Świata. Oryginalny rękopis można znaleźć zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

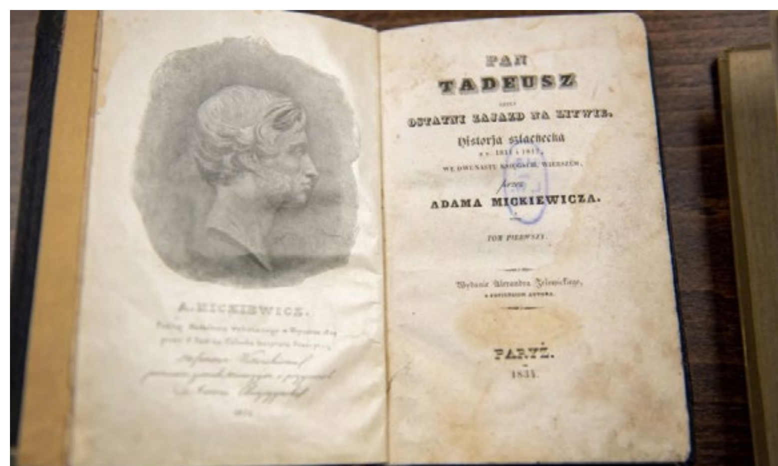
«Pan Tadeusz» czyli Ostatni zajazd na Litwie przedstawia kilka barwnych wątków, w tym ten miłosny. Jednak sprawa polskiej niepodległości, mimo że jest w dużej części tłem dla działań bohaterów, to jest bardzo ważnym elementem patrząc pod kątem ówczesnej sytuacji Polaków.

Józef Grabowski, właściciel wsi Łukowo, twierdził, że to właśnie w tej miejscowości Adam Mickiewicz rozpoczął pracę nad utworem. Z kolei według słów przyjaciela autora pomysł na poemat powstał w 1831 roku w czasie pobytu w Wielkopolsce. Badacze jednak nie potwierdzają tych faktów. Prawdopodobnie napisanych zostało około sto kilkadziesiąt wersów o Soplicowie, a następnie prace nad utworem zostały przerwane aż do grudnia 1832 roku.

«Pan Tadeusz» został ukończony 13 lutego 1834 roku i od razu oddany do druku. Najstarsze wydanie «Pana Tadeusza» ukazało się 28 czerwca 1834 roku w Paryżu.

Z okazji 185. rocznicy wydania «Pana Tadeusza» specjalna grafika pojawiła się również w polskiej wersji wyszukiwarki Google, czyli tzw. Google Doodle.

Iness Todryk-Pisalnik



wikipedia.pl

«Pan Tadeusz», 1834 rok, tom I, strona tytułowa


facebook.com

Przemawia Robert Tyszkiewicz, przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą

Akcja solidarności w Białymstoku

26 czerwca przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku odbyła się comiesięczna akcja solidarności z prześladowanymi przedstawicielami polskiej mniejszości na Białorusi – Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem.

W akcji solidarnościowej wzięło udział około dwudziestu osób, m.in. działacze ZPB oraz przedstawiciele białoruskiej opozycji. Organizatorem przedsięwzięcia był Związek Polaków na Białorusi i Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, podlaski poseł Robert Tyszkiewicz podkreślił, że Borys i Poczobut są prześladowani za to, że są Polakami.

– Trzeba to mówić wprost i nazywać po imieniu. Są uwięzieni za polskość – zaznaczył Tyszkiewicz.

Robert Tyszkiewicz wyraził też solidarność z ponad 1,3 tys. więźniów politycznych na Białorusi, którzy «cierpią za to, że pragną wolności, że chcą być wolnymi Białorusinami», zwrócił uwagę, iż w akcjach solidarnościowych biorą udział przedstawiciele diaspory białoruskiej w Białymstoku.

– Dziś Łukaszenka nie tylko więzi własny naród, także wpycha własny naród w objęcia wojny. To pokazuje najbardziej dobitnie, że nie ma czegoś takiego, jak pokojowa dyktatura, że każda dyktatura wcześniej czy później prowadzi do wojny – zauważył.

Prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Kietlińska powiedziała, że działacze Związku poddawani są represjom przez białoruski reżim za to, że «chcą być przy języku polskim, przy polskiej edukacji, chcą upamiętniać polskie dziedzictwo i polską historię».

Poinformowała, że od września dwie polskie szkoły na Białorusi tracą de facto ten status, bo język polski przestaje tam być wykładowym. W innych placówkach również samo nauczanie języka polskiego jest ograniczane.

– My tutaj w Polsce musimy głośno mówić, że prawa mniejszości narodowej, w tym wypadku naszych rodaków, są pogwałcone. To jest sytuacja absolutnie nieakceptowalna – dodała Kietlińska.

Zwróciła też uwagę, że działacze ZPB są prześladowani np. za wpisy w mediach społecznościowych, a media tej organizacji są uznawane przez władze za ekstremistyczne (chodzi o nasz portal – red.)

– To wszystko pokazuje, w jakich warunkach działa Związek Polaków na Białorusi. Ale on działa, to są ludzie, którzy mogą mieć ograniczone możliwości działania, ale póki trwają przy języku polskim, przy polskiej kulturze, to Związek działa i powinien odczuć naszą solidarność – podkreśliła.

Andrzej Poczobut jest w areszcie od piętnastu miesięcy, Andżelika Borys trzy miesiące temu wyszła z izolacji, ale jest w areszcie domowym. Oboje czekają na proces. Zarzuty im stawiane dotyczą gloryfikowania nazizmu i podżegania do nienawiści na tle narodowościowym, za co grozi do 12 lat więzienia. Obrońcy praw człowieka uznają Borys i Poczobuta za więźniów politycznych.

PAP


facebook.com

Światowy Dzień Uchodźcy

20 czerwca jest obchodzony Światowy Dzień Uchodźcy, który ustanowiony został dwadzieścia dwa lata temu przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, abyśmy pamiętali o tych ludziach, którzy z powodu wojen, prześladowań i przemocy zmuszeni zostali do opuszczenia swojego kraju.

Bycie uchodźcą wymaga odwagi. Najpierw – żeby ratować zagrożone życie swoje i swoich bliskich, potem – żeby rozpocząć je od nowa w nowym kraju i nieznanej kulturze.

W ostatnich miesiącach Białoruś odnotowuje ogromny wzrost emigracji. Białorusini szukają bezpiecznego miejsca w innych państwach – ocenił rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. Ludzie uciekają z kraju.

Uciekają przed coraz trudniejszą sytuacją kraju

– Skala migracji z Białorusi jest poważna. W 2020 roku według danych Eurostatu do krajów Unii Europejskiej przybyło ponad 60 tysięcy osób, które uciekły z Białorusi. Znacząca większość trafiła do Polski. Interesującymi dla Białorusinów krajami są również Litwa, Niemcy czy Czechy, a ostatnio również Gruzja – powiedział rzecznik.

W jego ocenie Białorusini uciekają przed coraz trudniejszą sytuacją w tym kraju, masowymi represjami reżimu i fatalnymi warunkami życia. – Obawiają się też udziału Białorusi w wojnie przeciwko Ukrainie – młodzi ludzie mają świadomość, w jaką stronę Łukaszenka pcha Białoruś oraz jak dalece uzależnił kraj od Rosji – stwierdził.

Problem widoczny dla władz w Mińsku

– Poborowi uciekają z obawy przed wojną, którą Rosja prowadzi przeciwko Ukrainie, nie mają pewności, czy nie zostaną wysłani na front, jeśli Łukaszenka włączy się w rosyjską agresję – podkreślił.

W ocenie Żaryna skala emigracji sprawiła, że problem jest widoczny nawet dla władz w Mińsku.

– Reżim Łukaszenki oficjalnie bagatelizuje zjawisko i udaje, że go nie dostrzega, jednak władze białoruskie prowadzą działania obliczone na utrudnianie wyjazdu swoim obywatelom. Młodzi ludzie w czasie edukacji są przymuszani do podpisywania «lojalek» zapewniających, że nie wyjadą z kraju – powiedział PAP rzecznik.

Władza «zaniepokojona» skalą wyjazdów

Do kontroli emigracji kierowane są służby specjalne – wyłapują i zatrzymują osoby ze specjalistycznym wykształceniem, czy dużym doświadczeniem, które mogą chcieć uciec z Białorusi.

Według rzecznika prasowego ministra koordynatora służb specjalnych zachowanie reżimu Łukaszenki wskazuje, że władza na Białorusi jest coraz bardziej zaniepokojona skalą wyjazdów z kraju.

– Nic dziwnego. Wiele państw Zachodu jest zainteresowanych pomocą białoruskiemu społeczeństwu, które szukało w ostatnich latach miejsca do bezpiecznego życia, uciekając przed represjami – wskazał.

«Władze w Mińsku są przerażone masowym exodusem»

Przypomniał, że takim miejscem jest m.in. Polska, która prowadzi wciąż specjalny program ułatwiający osobom z Białorusi przenoszenie biznesu do Polski.

– Reżim Łukaszenki wie, że Białoruś krwawi, tracąc rok do roku tysiące obywateli. Skala tego zjawiska sprawia, że władze w Mińsku są przerażone masowym exodusem. Odpowiedzią białoruskiego despoty jest jednak dalsze wzmocnienie represji i próba siłowego zatrzymania obywateli, co dodatkowo będzie powodowało zwiększenie emigracji – ocenił w rozmowie Żaryn.

PAP

Andrzej Poczobut nie dostał listu od syna

W przededniu Dnia Dziecka syn więźnia politycznego, członka Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, znanego dziennikarza Andrzeja Poczobuta otrzymał list, który wcześniej wysłał do ojca.

Wysłana 23 maja przesyłka nie dotarła do celi nr 61 Aresztu Śledczego nr 1 przy ulicy Wołodarskiego 2 w Mińsku, gdzie przetrzymywany jest Andrzej Poczobut. Napisany po polsku list został zawrócony przez cenzurę, która wymaga, by w korespondencji z aresztantami używać języka rosyjskiego lub białoruskiego. Jarosław Poczobut rozmawia jednak z ojcem wyłącznie po polsku i zasady tej stara się przestrzegać także teraz.

Dziennikarz, członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi został zatrzymany 25 marca 2021 roku, w obchodzonym przez białoruskie społeczeństwo obywatelskie Dniu Wolności. Andrzejowi Poczobutowi, prezes ZPB Andżelice Borys, a także członkinią Zarządu Głównego ZPB Irenie Biernackiej i Marii Tiszkowskiej białoruskie służby zarzuciły «rozniecanie wrogości na tle narodowym» i «rehabilitację nazizmu». Tak reżim Aleksandra Łukaszenki sklasyfikował imprezy i publikacje poświęcone Armii Krajowej i podziemiu antysowieckiemu, które przygotowali zatrzymani. Grozi im za to 12 lat więzienia. Nikt z oskarżonych nie przyznał się do winy i nie poprosił o ułaskawienie.

Obecnie jedynie Poczobut przebywa za kratami – aresztowane kobiety zostały wypuszczone, jednak przeciwko nim dalej toczy się sprawa karna. Dziennikarz przeżył już w areszcie zakażenie koronawirusem, pogorszył się także stan jego serca. Reżim wywiera przy tym na niego silną presję psychiczną – m.in. niedostarczając mu listów lub umieszczając w oddziale, w którym przebywają skazani na śmierć.

Andrzej Poczobut jest jednym 1217 więźniów politycznych białoruskiego reżimu.

IT-P/belsat.eu


Iness TODRYK-PISALNIK

Incydent z upamiętnieniem por. Jana Piwnika «Ponurego»

W miejscowości Bogdany na Białorusi nieznani sprawcy wyjęli z obelisku wmurowaną tablicę, upamiętniającą jednego z legendarnych dowódców polskiego podziemia zbrojnego na ziemi szczuczyńskiej, dowódcy VII Batalionu 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej por. Jana Piwnika ps. «Ponury».

O incydencie z tablicą «Ponurego» poinformował redakcję **Głosu** jeden z naszych Czytelników na Białorusi. Według niego tablica zniknęła kilka dni temu.

Wyjęta, kamienna tablica, zawierała inskrypcję następującej treści: **«Pamięci majora Jana Piwnika, cichociemnego, dowódcy VII batalionu 77 pp AK, Bohatera Gór Świętokrzyskich, poległego w Jewłaszach 16 czerwca 1944 r. w walce z Niemcami Żołnierze AK».**

I była to tablica ufundowana na początku lat 90. XX stulecia przez fundatorów całego obelisku, czyli przez Światowy Związek Żołnierzy AK, a szczególnie Bolesława Lisowskiego, prezesa Nowogródzkiego Okręgu, Związek Polaków na Białorusi oraz Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej przy ZPB.





Niestety, nie wiemy, czy sprawca, który obecnie wyjął tablicę z pomnika, zrobił to z powodów patriotycznych, pragnąc przechować ten element upamiętnienia do czasów, kiedy mógłby bezpiecznie wrócić na godne miejsce.

Historia obelisku, upamiętniającego porucznika Jana Piwnika zna bowiem okresy, kiedy inskrypcja na wmurowanej na nim tablicy nie zawierała wzmianki o «Ponurym».

Na umieszczenie w obelisku tablicy, wyjętej kilka dni temu, nie zgodziły się przed odsłonięciem pomnika białoruskie władze, i do roku co najmniej 2013 tablica była przechowywana najpierw w Domu Polskim w Szczuczynie, a potem w domach polskich patriotów ziemi szczuczyńskiej.

Zamiast niej władze wmurowały do obelisku metalową tablicę z następującym przesłaniem: **«POLSKIM ŻOŁNIERZOM I OFICEROM POLEGŁYM W WALCE Z NIEMIECKO – FASZYSTOWSKIMI ZABORCAMI W LATACH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ NA TERENIE REJONU SZCZUCZYŃSKIEGO»**

Pod polskojęzyczną inskrypcją znalazła się ta sama treść w języku białoruskim.

Jak sugeruje nasz Czytelnik obecnie władze mogą pokusić się o ostateczne rozstrzygnięcie kwestii pomnika «Ponurego» w Bogdanach (dawniej – Jewłasze) i mogą chcieć usunąć go z miejsca, w którym stoczył swój ostatni bój polski bohater.

Emilia Kuklewska

78. rocznica śmierci «Ponurego»

Wiele akowskich akcji zakończyło się sukcesem bez jakichkolwiek strat własnych. Niestety część działań, mimo osiągnięcia zamierzonego celu, okupiona została ofiarną daniną polskiej krwi. Jednym z najdramatyczniejszych przykładów był atak VII Batalionu 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej na strażnicę graniczną w nowogródzkich Bohdanach 16 czerwca 1944 roku. W wyniku akcji śmierć poniósł jeden z najsłynniejszych partyzantów, cichociemny por. Jan Piwnik «Ponury» oraz kilkunastu jego podkomendnych.

W połowie maja 1944 roku dowódca okręgu nowogródzkiego ppłk. Jan Szulc vel Janusz Prawdzic-Szlaski «Borsuk» wydał podległym oddziałom polecenie wzmożenia działań bojowych przeciwko siłom niemieckim. «Ponury», dowodzący VII batalionem, w myśl rozkazu w czerwcu rozpoczął realizację operacji «Burza» na swoim terenie. Pierwsze uderzenia zostały skierowane w tzw. Stützpunkty, czyli niemieckie strażnice graniczne położone pomiędzy ziemiami włączonymi bezpośrednio do III Rzeszy a tzw. Ostlandem. Punkty oporu, oddalone od siebie o około 10 kilometrów, liczące kilkadziesiąt osób załogi, otoczone były palisadą lub drutem kolczastym. Posiadały wysokie wieże strażnicze, a do środka prowadziła podwójna brama osłonięta bunkrami. Wewnątrz znajdowały się baraki załogi. Dzięki świetnemu uzbrojeniu oraz zapasom pożywienia mogły odpierać ataki nawet przez kilka dni.

Jako pierwszy 8 czerwca zlikwidowano Stützpunkt w Jachnowiczach, gdzie trzon uderzenia stanowiła 1 kompania pod dowództwem ppor. Bojomira Tworzyańskiego «Ostoi». Na kolejny cel wybrano placówkę w Bohdanach pod Jewłaszami. Uderzenie zaplanowane na 16 czerwca miało być chrztem bojowym 2 kompani pod dowództwem ppor. Eugeniusza Klimowicza «Okonia». Niezwykle ważne było rozpoznanie terenu planowanej akcji. Zadanie to wykonał na polecenie «Ponurego» członek lokalnej konspiracji. Szczegółowy opis strażnicy znajdujemy w relacji żołnierza 2 kompanii Stanisława Szyszko «Jelenia»:



Kondukt pogrzebowy. W pierwszym szeregu od lewej: ppor. Bojomir Tworzyański «Ostoja» - dowódca 1 kompanii, ppłk Jan Szulc vel Janusz Prawdzic-Szlaski «Borsuk» - komendant okręgu, cichociemny kpt. Stanisław Sędziak «Warta» - szef sztabu okręgu. W drugim szeregu pierwszy od lewej cichociemny por. Jan Woźniak «Kwaśny» - dowódca 4 kompanii



Trumna «Ponurego» udekorowana barwami Orderu Wojennego Virtuti Militari

«Całość zabudowań otoczona była wysokim płotem oplecionym zwojami drutu kolczastego, na narożnikach strażnicy znajdował się podziemne bunkry z naziemnymi grzybkami wyposażonymi w otwory strzelnicze, połączone między sobą i z budynkiem mieszkalnym – rowami dobiegowymi przykrytymi od góry warstwą ziemi. Pomiędzy narożnym bunkrem od strony płn. – wschodniej i ścianą obronną osłaniającą budynek mieszkalny, znajdowała się druga (ewakuacyjna) brama wjazdowa, broniona w razie potrzeby także przez przeciwległy narożny bunkier.»

Rankiem 16 czerwca «Ponury» przeprowadził odprawę poszczególnych oddziałów. Plan akcji zakładał atak kompani «Okonia» podczas spożywania przez załogę posiłku, co miało zapewnić efekt zaskoczenia. Po odprawie partyzanci wyruszyli na południe w kierunku celu ataku. O godz. 12.00 zatrzymali się na kilkugodzinny odpoczynek w odległości 2 kilometrów od strażnicy. Około godz. 16.30 kompania 2, z którą szedł również Piwnik, znalazła się w odległości 250 metrów od Stützpunktu. 1 kompania została wyznaczona do ubezpieczenia akcji od strony Kamionki i Szczuczyna, a 3 dowodzona przez por. Jana Wasiewicza «Lwa» z kierunku Ostryny.

Gdy szykowano się do ataku dały się słyszeć strzały karabinowe od strony miejscowości Kuchary. Został tam zlikwidowany niemiecki żołnierz, który natknął się na jeden z patroli batalionu. Aby Niemcy zaalarmowani wystrzałami nie zdołali zająć pozycji obronnych «Okoń» wydał rozkaz do natarcia. Było już jednak za późno. Partyzanci zostali «przygwożdżeni» ogniem broni maszynowej do ziemi. Jak wspominał dowódca kompanii:

«Widząc sytuację postanowiłem poderwać III pluton, gdyż miał on stosunkowo największe możliwości wdarcia się do bunkrów niemieckich. Udało mi się przeskoczyć od II plutonu do budynku miejscowego gospodarza, gdzie zetknąłem się z por. «Ponurym», który odezwał się do mnie: – Co k[urwa – W.K.] m[ać – W.K.] za wojsko, natarcie utknęło – na co odpowiedziałem – Zaraz podrywam III pluton.»

Kilku żołnierzy zdołało podczołgać się do zasieków wokół strażnicy i nożycami do drutu zrobić w nich wyłom. Jeden z partyzantów strz. Bronisław Pental «Pług» w mgnieniu oka doskoczył do jednego z bunkrów i oddał precyzyjny strzał prosto w czoło jednego z niemieckich cekaemistów. Następnie do ataku ruszył «Ponury» z granatem w ręku i okrzykiem chłopcy, naprzód! Poderwał do ataku pozostałych żołnierzy, którzy granatami obrzucili stanowiska ogniowe obrony niemieckiej. Jednak po znalezieniu się wewnątrz umocnień Piwnik otrzymał kilkukrotny postrzał w brzuch z karabinu maszynowego ukrytego w jednym z bunkrów. Do rannego komendanta doskoczył adiutant ppor. Bronisław Filipowicz «Mały», który również padł ofiarą niemieckiego strzelca. Do obu rannych, mimo nawały ognia, podbiegł lekarz batalionowy dr Jan Kondrat «Jontek». On także został ranny. Piwnik w ostatnich słowach wyszeptał do Kondrata:

«Powiedz żonie i rodzicom, że ich bardzo kochałem i że umieram jak Polak, a po chwili dodał: I pozdrówcie Góry Świętokrzyskie…»

Strażnica została wkrótce zdobyta, jednak za ogromną cenę. Oprócz Piwnika z pola walki zniesiono: plut. Jana Wińskiego «Stalińca», st. strz. Andrzeja Lisaja «Kanarka», strz. Michała Lisaja «Topol», strz. Franciszka Masiuka «Brzozę» oraz strz. NN «Lipka». Wskutek odniesionych ran w późniejszym czasie zmarli także: «Mały», por. Antoni Adamczyk «Antoni», st. strz. Jerzy Kondrat «Dymek», sierż. NN «Tosiek», strz. NN «Dąb», strz. NN «Kabura», Kocoń oraz NN. Straty niemieckie było dużo wyższe. Jak wspominał Szyszko:

W Bohdanach poległo 35 Niemców. Ich ciała pokryły popioły płonącej Strażnicy. Natomiast 14 rannych Niemców przenieśliśmy na pobocze drogi, na odległość bezpieczną od ognia płonącej Strażnicy. Wiedzieliśmy wszak, że wkrótce po naszym odejściu przybędzie odsiecz niemiecka. Ilu Niemców ocalało poprzez wyleczenie się z ran, tego nie wiem. Jeńców niemieckich nie mieliśmy w ogóle.

18 czerwca 1944 roku na cmentarzu w Wawiórce odbył się pogrzeb «Ponurego» i jego żołnierzy, który przerodził się w wielką, liczącą kilka tysięcy uczestników manifestację patriotyczną. Dziewięć wozów chłopskich przybranych zielenią i barwnymi samodziałami a na nich trumny poległych, pierwsza Ponurego przybrana flagą narodową i barwami krzyża Virtuti Militari. Kondukt pogrzebowy liczył prawie 6 kilometrów. Niemcy nie starali się nawet w jakikolwiek sposób interweniować. Pamiętający ostatnią drogę Komendanta «Ponurego» Modest Bobowicz «Wircz-Modest» zanotował:

«I gdy nad Wawiórką zapadał czerwcowy zmierzch, wielotysięczny tłum zaśpiewał «Jeszcze Polska nie zginęła» a sędziwy, stojący obok chłop nowogródzki powiedział: «Panoczku, toż «Ponury» sprawił, że ta ziemia już teraz jest wolna, nasza.»

W 1987 roku prochy Jana Piwnika po wielu latach starań zostały sprowadzone z terenów ówczesnego ZSRS i po ponownym pogrzebie 12 czerwca 1988 roku spoczęły w krypcie Opactwa Cysterskiego w Wąchocku. Na płycie grobowej widnieje napis: **«Ś.P. MJR JAN PIWNIK »PONURY« 1912–1944 NIEZŁOMNY ŻOŁNIERZ ARMII KRAJOWEJ SIŁY ZBROJNEJ PODZIEMNEGO PAŃSTWA».**

Wojciech Königsberg

Festiwal Piosenki Anny German

Ósmy rok z rzędu w trasę koncertową po Polsce wyruszyli laureaci i przyjaciele Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka». Festiwal, którego początki sięgają 2013 roku, do roku 2020 był jednym z najbardziej prestiżowych konkursów wokalnych na Białorusi.

Musiał się przenieść do Polski ze względu na ograniczenia pandemiczne oraz sytuację polityczną na Białorusi i falę represji, która dotknęła większość inicjatyw społecznych, również kulturalnych, a reżim dyktatorski Aleksandra Łukaszenki wybrał sobie za ofiarę między innymi polską mniejszość narodową, ze środowiskiem której związane były początek oraz rozwój Festiwalu «Eurydyka».

Festiwal przybliżał postać i twórczość wybitnej polskiej piosenkarki Anny German oraz promował młodych, utalentowanych muzycznie ludzi, wywodzących się ze środowisk polskich na Białorusi.

Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem i sympatią muzyków amatorów, profesjonalistów oraz publiczności. Poziom artystyczny uczestników festiwalowego konkursu był bardzo wysoko oceniany przez profesjonalne jury, w skład którego w różnych latach wchodzili: wybitny polski kompozytor i pianista Jerzy Derfel, znany aktor Stanisław Górka, słynny polski piosenkarz Marek Ravski i inni wybitni przedstawiciele polskiej kultury. Laureaci Festiwalu po każdej jego kolejnej edycji mieli okazję prezentować swoje interpretacje piosenek Anny German podczas trasy koncertowej po polskich miastach.

W roku bieżącym trasa koncertowa już trwa. Ze względu na relokację Festiwalu, jego organizatorów i laureatów z różnych lat do Polski, a także powstanie środowiska festiwalowego, łączącego młodych i znanych artystów z całej Polski i Polaków z różnych krajów, w tym z Białorusi, obecnie w koncertach, odbywających się pod tytułem «Żeby szczęśliwym być», biorą udział zarówno laureaci Festiwalu z różnych lat, jak też jego przyjaciele z różnych krajów.

Koncerty odbyły się już w Mińsku Mazowieckim, Wrocławiu oraz Szczawnie Zdroju. Kolejne występy planowane są w Legnicy, Starym Śleszowie, Iłowie, Ujeździe Dolnym, Wądrożu Wielkim.

Ze względu na wojnę, która toczy się na Ukrainie, wszystkie koncerty odbywają się pod hasłem «Solidarni z Ukrainą».

Anna German śpiewała o miłości i pokoju i właśnie jej piosenki potrzebne są teraz jak nigdy przed tym. «Śpiew jest dla mnie radością życia» – wyznawała wybitna piosenkarka. Mówiła: «Chcę, by piosenka rodziła w sercach słuchaczy piękne uczucia, żeby pomagała żyć i przezwyciężać trudności.»

Właśnie takie zadanie stawiają przed młodymi artystami organizatorzy trasy koncertowej. Powinni śpiewać tak, żeby piosenka nie tylko cieszyła serce słuchacza, ale prowadziła go drogą poszukiwań i rozmyślań o sposobach zrobienia otaczającego nas świata lepszym.

W tym roku w koncertach laureatów i przyjaciół Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka» biorą udział:

Bożena Worono (Lida-Warszawa) – laureatka Grand Prix zorganizowanego przez ZPB Konkursu Agnieszki Osieckiej w Mińsku (Białoruś, 2019), laureatka (I miejsce) na Festiwalu Piosenki Niezłomnej i Niepodległej im. Henryka Rasiewicza «Kima», laureatka Nagrody ZAKR Kryształowy Kamerton na 13. Ogólnopolskim Festiwalu im. Jonasza Kofty w Warszawie (2019); dwukrotna laureatka I miejsca w Konkursie Recytatorskim «Kresy»;



Śpiewają uczestnicy trasy koncertowej Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka»

Marta TYSZKIEWICZ



Bożena Worono i Paweł Kozicz

Marta TYSZKIEWICZ



Podczas koncertu

Marta TYSZKIEWICZ



Przemawia dyrektor Klubu Muzyki i Literatury, historyk Ryszard Sławczyński

Marta TYSZKIEWICZ



Salomea Pletenicka

Marta TYSZKIEWICZ

Grażyna Komincz (Lida-Wrocław) – utalentowana wokalistka, uczestniczyła w licznych koncertach i festiwalach w Polsce, Białorusi, Łotwie, Ukrainie, m.in.: Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyki» (Mińsk, Białoruś, 2016), Festiwalu «Pieśni Walczącym o Niepodległość» (Warszawa, 2017).

Paweł Kozicz (Mińsk-Poznań) – zdobywca I miejsca VI Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka», finalista Festiwalu Pamięci Andrzeja Zauchy w Bydgoszczy (2022).

Cyryl Lewczuk (Mińsk-Katowice) – laureat międzynarodowych konkursów, saksofonista, promotor muzyki jazzowej;

Salomea Pletenicka – pochodząca z miasta Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów) solistka-wokalistka, działacz społeczny, magister prawa oraz magister politologii, laureatka III Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki (Opole 2019). Odznaczona Dyplomem Uznania przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę za promowanie kultury polskiej poza granicami kraju (Mrągowo, sierpień 2019). Dwa lata z rzędu Salomea bierze udział w uroczystościach z okazji Dnia Polonii i Polaków organizowanych przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Aleksander Kamedulski (Lizbona) – laureat konkursu Akademii Sztuki Operowej w Mediolanie.

Natalia Bernacka (Równe-Legnica) – laureatka licznych konkursów muzycznych, koncertowała w wielu miastach Ukrainy oraz w Niemczech, Szwajcarii, Austrii, we Francji.

Katarzyna Czekanowska utalentowana śpiewaczka operowa z Tarnopola, laureatka krajowych i międzynarodowych konkursów wokalistów.

Ponadto, koncerty uświetniają swoim udziałem w nich pomysłodawcy i wieloletni organizatorzy Festiwalu «Eurydyka»: wybitny multiinstrumentalista Witali Oleszkiewicz oraz Marina Towarnicka, utalentowana artystka, laureatka międzynarodowych festiwali w Polsce, pomysłodawczyni koncertów pofestiwalowych i ich reżyser.

Koncerty piosenek Anny German cieszą się ogromną popularnością. Piosenki te pomagają bowiem odnaleźć przepis Anny German na szczęście. Niektóre z utworów są rzadko wykonywane, więc koncerty są dla wielu jedyną okazją, aby je usłyszeć.

Podczas występów, które już się odbyły, brzmiały nie tylko piosenki o miłości. Natalia Bernacka zaśpiewała piosenkę o mamie, akompaniując sobie na bandurze – ukraińskim ludowym instrumencie muzycznym, pierwowzorem którego była najprawdopodobniej kobza bądź lutnia.

Nie zabrakło piosenek w języku włoskim, gdyż Anna German jako pierwsza Polka wystąpiła na Festiwalu w San Remo i śpiewała w tym języku.

Wojna na zawsze pozostawiła ślad w duszy piosenkarki, dlatego śpiewała «Trzeba w pamięci zatrzymać wszystko, co oczy widziały, zapalające bomby, umierające zegary». I choć ta piosenka jest o zrujnowanej w czasie drugiej wojny światowej Warszawie, słuchając jej, widzimy inne, zniszczone przez rosyjskiego agresora, miasta – Mariupol, Buczę, Charkówo raz dziesiątki innych ukraińskich miast i wsi.

«Nikt się żołnierzem nie rodzi, choć nie jeden żołnierzem umiera» – śpiewała Anna German. Piosenka «Wojna złodziejka» nadal wzrusza publiczność. Podczas jednego z koncertów wykonała ją Salomea Pletenicka, której brat w tej chwili walczy za swój kraj na pierwszej linii frontu.

Niektóre wykonywane w czasie koncertów piosenki publiczność śpiewa razem z młodymi Polakami z Białorusi, Ukrainy, Polski, Portugalii i innych krajów. Jest nią m.in. «Człowieczy los» – utwór z repertuaru Anny German, który znają chyba wszyscy melomani. Jest uznawany za jeden z jej największych przebojów, jej manifest życiowy. Był pierwszym utworem wykonanym przez nią od czasu wypadku we Włoszech w 1967 roku. Kiedy Anna German ją zaśpiewała, widownia warszawskiej Sali Kongresowej płakała. W taki sam sposób reaguje na ten utwór współczesna publiczność.

W Szczawnie Zdroju koncert piosenek Anny German stał się częścią obchodów 130-lecia Teatru Zdrojowego im. Henryka Wieniawskiego.

We Wrocławiu w charakterze głównego organizatora koncertów wystąpił Klub Muzyki i Literatury, który od lat wspiera polskich artystów z Białorusi. Podczas koncertu w Klubie Muzyki i Literatury jego dyrektor Ryszard Sławczyński – animator kultury, publicysta, podróżnik, popularyzator kultury Kresów Wschodnich – podkreślił znaczenie piosenek Anny German i koncertów, które «łączą ludzi z różnych krajów i w różnym wieku».

– Dzisiaj to, co się dzieje na Ukrainie, jest szalenie ważne. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że tam rozstrzygają się losy Europy i nawet świata. Tam jest walka między wolnym światem a dyktaturą, imperium rosyjskim, które my, Polacy, znamy od kilkuset lat. Mało kto wie, że bandura, której dziś słuchaliśmy, była zabroniona przez władzę carską, podobnie jak noszenie pasów słuckich. W Klubie mamy kilka stowarzyszeń kresowych: Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, Wrocławski Klub Stanisławów, Klub Seniora Kresowego, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. – przemawiał do publiczności Ryszard Sławczyński.

W 1999 roku ten wybitny wrocławski działacz kulturalny założył i do dnia dzisiejszego prowadzi Oficynę Wydawniczą Akwedukt, gdzie wydaje poezję oraz literaturę wspomnieniową o tematyce kresowej.

Czy koncerty piosenek Anny German są potrzebne, szczególnie w takich tragicznych czasach, kiedy toczy się wojna na Ukrainie, a na Białorusi reżim Łukaszenki w sposób podły i brutalny prześladuje Polaków na Białorusi?

Zdecydowanie – tak. Po jednym z koncertów miałam okazję porozmawiać z dwoma młodymi Polkami z Białorusi, które po raz pierwszy usłyszały piosenki Anny German. Były oczarowane ich pięknem i aktualnością.

«Człowiek nie powinien robić w życiu nic wbrew swoim przekonaniom. Nic, co by się później miało wspominać z niechęcią» – to chyba najważniejsze przesłanie Anny German, kierowane do nas, jej przepis na szczęście.

Marta Tyszkiewicz
z Wrocławia

94 lata temu zmarł Sługa Boży Edward Woyniłłowicz

Jednym z najbardziej charakterystycznych zabytków Mińska jest rzymskokatolicki kościół pw. Świętych Szymona i Heleny. Zbudowany w latach 1905-1910 z nieotynkowanej, sprowadzonej spod Częstochowy czerwonej cegły, przyciąga wzrok neoromańskim stylem. Fundatorem świątyni był Sługa Boży Edward Woyniłłowicz, ziemianin, strażnik polskości na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczpospolitej, dobry gospodarz i pobożny katolik. 94 lata temu, 16 czerwca 1928 roku w Bydgoszczy przestało bić serce wielkiego Polaka.





Występ dzieci uczących się języka polskiego w szkółce przy Czerwonym Kościele. Później dzieci te uczęszczały do Polskiej Szkoły Społecznej im. Edwarda Woyniłłowicza przy ZPB w Mińsku



Edward Woyniłłowicz jako student



Mińsk, 11 czerwca 2006 roku. Uroczysty pogrzeb szczątków Edwarda Woyniłłowicza w Czerwonym Kościele



Najbardziej znana świątynia katolicka Mińska, ufundowana przez Sługę Bożego Edwarda Woyniłłowicza



Gizela Chmielewska, autorka książki o Edwardzie Woyniłłowiczu. Mińsk, 2015 rok

Edward Woyniłłowicz (1847-1928) urodził się w Ślepiance Wielkiej (dzisiaj w granicach Mińska), należał do herbu Syrokomla, dziadkowie ze strony matki Michalina z Moniuszków i Edward Wańkowiczowie. Matecznikiem rodziny od 1661 roku były Sawicze – kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Nieświeża. Ze strony ojca rodzina miała powiązania z Radziwiłłami.

Od 1888 roku Edward Woyniłłowicz był prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa w Dumie, czyli w parlamencie Imperium Rosyjskiego, wiceprezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Premier Piotr Stołypin nazwał go «Mińskim Bismarckiem». Po rodzinnym dramacie utraty dwójki swoich dzieci – syna Symeona (Siemki) i córki Heleny, Edward dla ich uczczenia postanowił wybudować w Mińsku kościół katolicki pod wezwaniem św. Szymona i św. Heleny (1910), który cudem nie był zniszczony (mieścił się w nim Dom Kina, restauracja, sala projekcyjna do zamkniętych pokazów filmowych dla partyjnej nomenklatury) i teraz jest wizytówką Mińska. Woyniłłowicz znany jest także jako fundator pierwszego białoruskiego wydawnictwa «Zahlanie sonca i u nasza vakonca», czasopism «Łuczynka» i «Sacha» oraz gazety «Nasza Niwa». Był przeciwny postanowieniom Traktatu Ryskiego, na którym zapadła decyzja o aneksji części Białorusi w skład ZSRR. Woyniłłowicz musiał opuścić Ojczyznę, osiadł w Bydgoszczy (1921-1928), gdzie został pochowany, a na jego grobie widniał bolesny w wymowie napis: «Traktatem ryskim z swej ziemi wygnany, deptać musiałem obce łany».

W 2006 roku, za zgodą władz kościelnych, ministerstw spraw zagranicznych Białorusi i Polski doczesne szczątki polskiego ziemianina z Kresów zostały sprowadzone z Bydgoszczy do Mińska. 11 czerwca 2006 roku w kościele św. Szymona i Heleny na Placu Niepodległości w Mińsku odbył się uroczysty pogrzeb. W 2016 roku na Białorusi ogłoszono rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Edwarda Woyniłłowicza.

«Wspomnienia» Edwarda Woyniłłowicza aż do lat 90. były w ZSRR zakazane.

Edward Woyniłłowicz zasługuje na szczególną pamięć potomków. Kilkakrotnie podejmowano próby nadania jednej z ulic jego imienia. We wrześniu 2007 roku wreszcie to się udało – ulicy przy kościele nadano nazwę Edwarda Woyniłłowicza, jednak potem władze miasta cofnęły tę decyzję na polecenie Ministerstwa Sprawiedliwości Białorusi, więc nazwa ulicy została odwołana. W Bydgoszczy pamięć o wielkim synu narodów polskiego i białoruskiego została uczczona nadaniem skwerowi, znajdującemu się u zbiegu ulic Chodkiewicza i Ogińskiego, nazwy «skwer Edwarda Woyniłłowicza». W Polsce żyją potomkowie dwóch sióstr Edwarda Woyniłłowicza – Gabrieli Mogilnickiej i Marii Bielskiej. W Bydgoszczy znajduje się spore archiwum fundatora stołecznego kościoła. W Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy znajduje się siedemnastowieczny kabinet. To depozyt rodziny Woyniłłowicza przekazany tu po jego śmierci w 1928 roku.

W 2011 roku w Polsce ukazała się książka Gizeli Chmielewskiej pt. «Cierń Kresowy. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie». Na podstawie bogatego materiału archiwalnego autorka zaprezentowała w niej osobę wielkiego Polaka. W 2015 roku w stolicy Białorusi odbyła się prezentacja tej książki przetłumaczonej na język białoruski.

– Obawiam się, że gdyby nie ten kościół, Woyniłłowicz na Białorusi pewnie byłby zapomniany, jak wielu innych, też bardzo zasłużonych dla tej ziemi Polaków – powiedziała wtedy **Głosowi** autorka książki.

Gizela Chmielewska była zafascynowana Woyniłłowiczem: – Zaczęło się od biogramu Woyniłłowicza w I tomie słownika biograficznego «Ziemianie Polscy XX wieku». Kiedy go przeczytałam, z wielkim wstydem uświadomiłam sobie, że taki zasłużony człowiek mieszkał w moim mieście. A ja nie miałam o tym zielonego pojęcia! Postanowiłam nadrobić swoje zaległości w historii. Przeczytałam I tom jego wspomnień. Musiałam sprowadzić sobie egzemplarz z toruńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, bo w bydgoskiej bibliotece tej książki nie było. Potem pojechałam do Mińska, by zobaczyć kościół. I do Nieświeża, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa, ufundowana Woyniłłowiczowi przez Radziwiłłów.

W 2019 roku imię Edwarda Woyniłłowicza nadano Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Mińsku.

W obecnych czasach, kiedy tak wiele Polaków musiało opuścić Białoruś, niezmiennie budzą szacunek słowa niezwykłej pokory Edwarda Woyniłłowicza: **«Obowiązek czynił mi nieraz życie ciężkim, ale wskazywał drogę i cel ostateczny. Sprawiedliwość Boża jest inna niż sprawiedliwość ludzka. Bóg odebrał, co kiedyś nam dał, widocznie nie byliśmy warci tego szczęścia, któreśmy posiadali. Tak Bóg chciał».** Podsumowaniem życia Edwarda Woyniłłowicza może być fragment przemówienia wygłoszonego podczas jego pogrzebu w 1928 roku przez mec. Żuromskiego: **«W osobie jego poznałem takiego człowieka, o jakim tylko dotychczas czytałem, poznałem doskonałego chrześcijanina, wielkiego patriotę i mędrca, który potęgą woli potrafił wznieść swego ducha na takie wyżyny, na których nie ma już materialistycznego pojęcia o szczęściu, na których ruina majątkowa nie jest nieszczęściem, a zbogacenie się nie jest szczęściem, lecz panuje tylko miłość Boga, bliźniego i Ojczyzny, oraz poczucie spełnionego obowiązku».**

Marta Tyszkiewicz

Abp Józef Staniewski wśród wybranych przez papieża

W Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca, Ojciec Święty Franciszek poświęcił paliusze i wręczył je 44 arcybiskupom z całego świata – metropolitom mianowanym w ostatnim roku. Wśród nich był metropolita mińsko-mohylewski arcybiskup Józef Staniewski.



KTO DIRECT

Ojciec Święty Franciszek przekazuje poświęcony paliusz abp. Józefowi Staniewskiemu


KTO DIRECT



KTO DIRECT


KTO DIRECT

To symboliczny gest, który wyraża jedność z Ojcem Świętym i przekazanie pasterskiej władzy. Paliusz to element stroju – wełniana wstęga z sześcioma czarnymi krzyżami, którą arcybiskup metropolita nakłada na ramiona – na ornat – w czasie sprawowania liturgii. Nowi arcybiskupi metropolici otrzymują paliusz z rąk Papieża w Rzymie, a następnie w ich archidiecezji odbywa się uroczyste nałożenie paliusza z udziałem nuncjusza apostolskiego.

Ojciec Święty rok temu, 29 września, powołał dotychczasowego sufragana diecezji grodzieńskiej biskupa Józefa Staniewskiego na urząd arcybiskupa mińsko-mohylewskiego, czyli zwierzchnika Kościoła katolickiego na Białorusi.

Arcybiskup Józef Stanewski urodził się 4 kwietnia 1969 roku we wsi Zaniewicze koło Grodna w rodzinie Romualda i Heleny Stanewskich. Po ukończeniu gimnazjum w Łucku w 1986 roku otrzymał świadectwo dojrzałości. W tym samym roku rozpoczął naukę w szkole wojskowo-technicznej, po czym w latach 1987-1989 służył w wojsku.

W 1990 roku był jednym z pierwszych kandydatów na studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie, założonym w tym samym roku przez bpa Tadeusza Kondrusiewicza. Święcenia na diakona przyjął 8 grudnia 1994 roku, a kapłana 17 czerwca 1995 roku z rąk biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza. Skierowano go do pracy duszpasterskiej w parafii św. Wacława w Wołkowysku, gdzie w latach 1995-1996 pełnił funkcję wikariusza.

W latach 1996-1999 studiował prawo kanoniczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał tytuł magistra, broniąc rozprawy pt. «Prawa procesowe stron w przypadku rozwodu». Od 2005 roku ks. Józef Staniewski pełnił funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. W latach 2007-2013 odpowiadał za formację duszpasterską młodych księży w diecezji grodzieńskiej.

W 2012 roku papież Benedykt XVI mianował ks. Józefa Staniewskiego Kapelanem Jego Świątobliwości. 29 listopada 2013 roku papież Franciszek mianował prałata Józefa Staniewskiego biskupem pomocniczym diecezji grodzieńskiej oraz nadał tytuł biskupa tytularnego diecezji Tabaicara, znajdującej się w obecnej Algierii. 1 lutego 2014 roku został wyświęcony na biskupa. 3 czerwca 2015 roku Konferencja Biskupów Katolickich Białorusi wybrała biskupa Józefa Staniewskiego na swojego sekretarza generalnego.

Poprzednim zwierzchnikiem Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej był abp. Tadeusz Kondrusiewicz, który również pełnił funkcję przewodniczącego białoruskiego episkopatu. Duchowny po wybuchu masowych protestów na Białorusi w sierpniu 2020 roku wzywał publicznie do pokojowego rozwiązania kryzysu i zaprzestaniu stosowania przemocy wobec protestujących. Spotkało się to z krytyką Aleksandra Łukaszenki.

Abp Tadeusza Kondrusiewicz 31 sierpnia 2020 roku nie wpuścili na teren Białorusi, gdy powracał z Polski, pod pretekstem unieważnienia paszportu. Arcybiskup zamieszkał tymczasowo w Polsce, skąd zdalnie zarządzał Kościołem na Białorusi. Na Białoruś powrócił dopiero po interwencji papieża Franciszka oraz wizycie w Mińsku jego specjalnego wysłannika abp Claudio Gugerottiego, który 17 grudnia spotkał się z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką. W wyniku przed świętami Bożego Narodzenia hierarcha powrócił na Białoruś. Duchownym, który witał go na granicy, był właśnie bp Józef Staniewski.

Iness Todryk-Pisalnik

Narodowe Sanktuarium znów otwarte

Bazylika Wniebowzięcia Matki Bożej w Budsławiu została otwarta dla wiernych bez uroczystości 24 czerwca br. Świątynia była ponad rok zamknięta po pożarze, który zniszczył dach i osłabił konstrukcję ścian. Wierni zebrali na odbudowę prawie półtora miliona rubli (2 mln złotych).


catholic.by

O tym, że sanktuarium zostało ponownie otwarte poinformował kanał «Odbudujemy Budsław razem» w komunikatorze Telegram.

Pieniądze na odbudowę katolickiego sanktuarium narodowego Białorusi są dalej zbierane na stronie budslau.by. Do tej pory wierni przekazali prawie dwa miliony złotych. Potrzebne są jednak jeszcze środki na odnowienie malowideł naściennych.

Bazylika Wniebowzięcia Matki Bożej w Budsławiu to kościół parafialny, zabytek architektury o krajowym znaczeniu, nazywany jednym z «siedmiu cudów Białorusi». Budynek w stylu późnego baroku został postawiony w 1783 roku, a pierwsza wzmianka o katolickiej kaplicy w tym miejscu pochodzi z 1504 roku.

11 maja 2021 roku na poddaszu sanktuarium pojawił się ogień. Pożar udało się ugasić – strażacy i mieszkańcy uratowali też największy skarb świątyni – obraz Matki Bożej Budsławskiej, do której co roku pielgrzymują tysiące wiernych. Jednak dach świątyni doszczętnie spłonął i musiał zostać rozebrany, a użyta przez strażaków woda naruszyła konstrukcję budynku. W dniu pożaru ogłoszono zbiórkę na odbudowę zabytku. Przy okazji budowla została zinwentaryzowana i zbadana przez konserwatorów zabytków. W pracach porządkowych i odbudowie pomagali także wolontariusze.

W dniach 1-2 lipca sanktuarium będzie gościć Budsławski Fest – najważniejszy odpust katolicki na Białorusi, który gromadzi pielgrzymów z całego kraju.

Budsławski Fest (Festyn Budsławski), czyli pielgrzymka i uroczystości religijne organizowane co roku w Sanktuarium Matki Boskiej Budsławskiej na Białorusi, został wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

IT-P/belsat.eu

150. rocznica powstania Sióstr Salezjanek

W tym roku Siostry Salezjanki obchodzą 150 lat założenia swojego instytutu. Córki Maryi Wspomożycielki patrzą w przyszłość, nie zapominając o przeszłości. «Od początku naszą misją było formowanie dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli. W najbliższych dziesięcioleciach będziemy coraz bardziej międzynarodowe» – stwierdza w rozmowie z Radiem Watykańskim s. Grazia Loparco, historyk Kościoła.

Żeński instytut zakonny został założony przez św. Jana Bosko i św. Marię Dominikę Mazzarello w 1872 roku w Mornese, małym miasteczku w prowincji Alessandria. Jego charyzmatem od początku była chrześcijańska formacja młodzieży. Ponad 11 tys. sióstr pracuje w 97 krajach na pięciu kontynentach. W Polsce siostry są obecne od stu lat.

Bez strachu wobec zmian

Zgromadzenie powstało w czasach, gdy Kościół przechodził wiele zmian. Pod koniec XIX wieku utracił państwo papieskie, a proces zjednoczenia Włoch dobiegał końca. Zakonnice rozpoczęły działalność u progu nowoczesności. Także dziś siostry muszą mierzyć się z wyzwaniami.

«Oprócz przekazywania doktryny zawsze troszczyłyśmy się o nauczanie ludzi w taki sposób, aby mogli odnaleźć się w najróżniejszych kontekstach społecznych, w których żyli. Nie bałyśmy się zmian historyczno-kościelnych, które zachodziły w tym okresie, ale stawiałyśmy w centrum apostolstwo – mówi s. Loparco.

– Nasza przyszłość będzie coraz bardziej międzynarodowa. W naszym instytucie obserwujemy już dziś zmiany: ubywa sióstr europejskich i amerykańskich, a przybywa z Azji, Afryki i Oceanii. Tam, gdzie rozwijają się społeczeństwa, pokazałyśmy, że wiemy, jak stanąć po stronie najsłabszych.

W najbliższych latach będziemy także intensyfikować współpracę ze świeckimi. Będziemy coraz bardziej współpracować z instytucjami społecznymi, by zaradzić problemom na styku polityki i szkolnictwa».

IT-P/KAI

Sensacja archeologiczna w Krewie

Zamek w Krewie nadal zachwyca odkryciami naukowców. Pod koniec czerwca podczas restauracji Małej Wieży znaleziono tutaj starożytny tunel ze schodami z XIV wieku.

Oto, co naukowiec z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Oleg Dziernowicz, przez wiele lat prowadzący badania w Krewie powiedział dziennikarzowi gazety regionalnej:

– W Małej Wieży zamku w Krewie znaleziono tunel spotkań. Jest to bardzo rzadkie znalezisko, gdyż wiele elementów konstrukcji zamku zostało zniszczonych przez wojny, zwłaszcza I wojnę światową. Cud, że zachowały się podobne schody. Na stopniach są nawet odciski drewnianych belek, które leżą na cegłach spiętych wapienną zaprawą.

Naukowiec zauważa, że podobny tunel, ale nieco większy, istniał w Wieży Książęcej. Dlatego nowe znalezisko ma bardzo praktyczne znaczenie – pomóc konserwatorom w opracowaniu projektu rekonstrukcji Wieży Książęcej Zamku w Krewie.

Historia miasteczka Krewo

Krewo to niewielkie miasteczko na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim. Tam właśnie, 14 sierpnia 1385 roku, doszło do zawarcia unii pomiędzy Polską i Litwą znanej jako unia w Krewie.

Krewo znane już było od XIII wieku – najpierw jako stolica Nalszczan, a później, od początku XIV wieku jako stolica Księstwa Krewskiego. Następnie – od roku 1338, należało do wielkiego księcia litewskiego Olgierda, za którego czasów stał tam drewniany zamek (rozebrany po roku 1338). A w jego miejsce zbudowany został murowany.


Oleg DZIERNOWICZ

Schodki w Małej Wieży


strada.by

Wieże Zamku w Krewie


strada.by

Widok na Zamek w Krewie z góry

Najstarszy murowany zamek

Zamek w Krewie był pierwszym zamkiem w Wielkim Księstwie Litewskim zbudowanym w całości z kamienia. Wzniesiono go w XIV wieku z rozkazu Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina. Zbudowany został jako nieregularny czworobok, z 2 wieżami. Grubość murów zamkowych wynosiła ok. 2,5 metra, a wysokość prawie 13 metrów. W celu wytrzymania przez jego obrońców długotrwałego oblężenia zbudowano tam staw, aby przy odpowiednim zaopatrzeniu w wodę i żywność, zupełnie niemożliwe było zdobycie fortecy.

Według historyka i archeologa Igora Czerniawskiego, który wiele czasu spędził na wykopaliskach, są pośrednie dowody na to, że budowla powstała nie w XIV wieku, jak się powszechnie uważa, ale już w XIII. Uważa on, że fundamenty zamku są bardzo stare, a trud budowniczych był wręcz piekielny. Żeby postawić mury na bagiennej glebie, średniowieczni budowlańcy musieli wykopać 5-metrowe fundamenty, pozwalające na dojście do stabilnego gruntu.

Co więcej, architektura krewskiego zamku świadczy o tym, że Wieża Książęca jest pierwszym znanym w Wielkim Księstwie Litewskim donżonem (wieżą mieszkalną o właściwościach obronnych).

Z czego słynie zamek

W murach krewskiego zamku miały miejsce ważne wydarzenia historyczne. W roku 1382, na rozkaz Jagiełły, uduszono w nim pretendenta do tronu wielkiego księcia. Trzy lata później, w roku 1385, podpisano tam Unię Krewską – umowę o sojuszu dynastycznym między Wielkim Księstwem Litewskim a Królestwem Polskim. W jej wyniku Jagiełło, poślubiwszy polską królową Jadwigę, otrzymał tron Polski. Było to krokiem w kierunku chrztu ostatniego narodu pogańskiego w Europie – Żmudzinów.

Zamek był zdobywany przez Świdrygiełłę, Tatarów krymskich i wojska moskiewskie. W roku 1564 król Zygmunt August darował zamek kniaziowi Andriejowi Kurbskiemu, uczestnikowi wojny z Moskwą. Pod koniec XVIII wieku w zamek stracił militarne znaczenie i powoli niszczał. Szczególnie duże straty poniósł w czasie I wojny światowej, gdy przez miasto, przez 3 lata, przebiegała linia frontu, która podzieliła je na dwie części. Zamek znajdował się na terenie zdobytym przez Niemców, którzy budowali tam schrony i stanowiska obserwacyjne.

Po zawarciu traktatu pokojowego w Rydze w roku 1921 Krewo znalazło się ponownie w granicach państwa polskiego. Za czasów II Rzeczypospolitej miasteczko (do roku 1939) było siedzibą wiejskiej gminy. Po agresji zaś ZSRR wcielono ją do Białoruskiej SRR. Od roku 1991 Krewo znajduje się na terenie Białorusi.

Prace restauracyjne

W roku 2018 rozpoczęto pierwsze prace konserwatorskie Wieży Książęcej, a w latach 2019-2020 przeprowadzono prace konserwatorskie z odrestaurowaniem Ściany Płaczu. Na przełomie zaś roku 2020-2021 odnowiono Mur Północny wraz z bramą. U podnóża południowo-zachodniej ściany twierdzy przeprowadzono wykopaliska archeologiczne. Znaleziono tam m.in. fragmenty gotyckich półkolistych płytek z kolcami pochodzące z XIV wieku. W Wieży Książęcej, po jej renowacji, planowane jest otwarcie muzeum zamkowego. Latem 2021 roku na zamku zakończono konserwację dwóch murów i zainstalowano bramę. Teraz na dziedziniec można dostać się tylko ze zwiedzaniem, kupując bilet.

Iness Todryk-Pisalnik

Skarby Radziwiłłów w Muzeum w Nieborowie

Od 5 czerwca w Muzeum w Nieborowie można oglądać wystawę «W Radziwiłłowskim stały domu…». Została ona zbudowana w oparciu o eksponaty znajdujące się w prywatnych kolekcjach, głównie zbiorów Macieja Radziwiłła.

Ekspozycja mieści się na drugim piętrze Pałacu Radziwiłłów w Nieborowie. Miejsce to dotychczas nie było udostępniane zwiedzającym.

– Tym samym powierzchnia ekspozycyjna Muzeum w Nieborowie zwiększyła się o około 300 metrów kwadratowych. Wśród różnych eksponatów znajduje się tam blisko 300 przedmiotów z mojej kolekcji oraz ze zbiorów Fundacji Trzy Trąby – mówi Maciej Radziwiłł.

Na wystawie pokazane są przedmioty pochodzące z dawnych siedzib radziwiłłowskich, położonych na terenach dzisiejszej Białorusi, Litwy, Ukrainy oraz Polski i Niemiec. Po raz pierwszy szerszej publiczności zaprezentowany zostanie wyjątkowy zbiór porcelany z Korca i Baranówki, pochodzący z kolekcji książąt Radziwiłłów z Balic oraz XVI – wieczna zbroja i naczółek konia pochodzące z zamku nieświeskiego.

Do najciekawszych należy też portret Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju Henryka IV namalowany przez Elisabeth Vigee – Lebrun, w czasie pobytu w Petersburgu. Dzieło powstało w 1797 roku na zamówienie bratanicy Stanisława Augusta Urszuli z Zamoyskich Mniszchowej do pałacu w Wiśniowcu. W 1805 roku obraz został podarowany liceum krzemienieckiemu,


Maciej RADZIWIŁŁ

Maciej Radziwiłł wywodzi się z rodziny szlacheckiej pieczętującej się herbem Trąby. Jest wnukiem Konstantego Mikołaja Radziwiłła, właściciela Zegrza, synem Alberta Hieronima i Anny Marii z Czartoryskich, bratem Konstantego i kuzynem Dominika

a obecnie znajduje się w Muzeum Sztuki w Kijowie. Prezentowany w Nieborowie obraz to tzw. replika autorska, która prawdopodobnie powstała jako próbna wersja dzieła (potwierdziły to badania). Portret, który znajduje się w kolekcji Fundacji Trzy Trąby, pochodzi od rodziny drugiego męża Elżbiety z Radziwiłłów Jana D'Ornellas Tomaszewskiego herbu Bończa. Jego dziad był wybitnych lekarzem petersburskim. Jego córka na początku XX wieku przeprowadziła się na Maderę do Portugalii zabierając ze sobą część zbiorów – w tym ten obraz. Do 2019 roku obraz znajdował się w rodzinnym majątku Tomaszewskich w Portugalii, skąd został pozyskany do kolekcji Fundacji Trzy Trąby.

Nie mniej ciekawy jest odnaleziony w Szkocji portret znanego z sienkiewiczowskiego «Potopu» Bogusława Radziwiłła. Został on namalowany przez Willema van Honthorsta (1594-1666?). Bogusław Radziwiłł był synem Janusza, postacią kontrowersyjną m.in. posłem na Sejm. Uchodził za jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych w XVII przedstawicieli kalwińskiej linii Radziwiłłów na Birżach i Dubinkach. Z jednej strony uważany był za zdrajcę za współpracę ze Szwedami, z drugiej za patriotę chcącego ocalić Wielkie Księstwo Litewskie przed władzą carów Rosji.

– Większość rzeczy nigdy nie była eksponowana w Polsce, sporo przedmiotów to polonica sprowadzone przeze mnie zza zagranicy w ostatnich latach. Ekspozycja ma charakter stały, chociaż poszczególne przedmioty mogą być wymieniane na inne – dodaje Maciej Radziwiłł.


Maciej RADZIWIŁŁ


Maciej RADZIWIŁŁ


Maciej RADZIWIŁŁ

Prezentowane na wystawie obiekty pochodzą z kolekcji Fundacji Trzy Trąby, kolekcji Macieja Radziwiłła, kolekcji Andrzeja Wasilewskiego, kolekcji Sylwestra Rudnika oraz kolekcji Michała Sobańskiego.

Publikujemy fotografie z ekspozycji w Pałacu Radziwiłłów w Nieborowie autorstwa Macieja Radziwiłła, który na swoim profilu facebookowym napisał: **«Chciałbym kiedyś tę ekspozycję pokazać w odnowionym zamku w Ołyce. A może jeszcze kiedyś będzie można znowu robić wystawy na zamku w Nieświeżu».**

Rzeczypospolita

Życiowa tragedia gwiazdy «Krzyżaków»

27 czerwca 1973 roku w Warszawie zmarł Stanisław Jasiukiewicz, aktor, żołnierz Armii Krajowej; wystąpił w filmach «Wolne miasto», «Lunatycy», «Krzyżacy», «Matka Joanna od Aniołów», «Hrabina Cosel», «W pustyni i w puszczy», «Potop», a także w serialu «Czterej pancerni i pies».



«Czterej pancerni i pies» (1966–1970)





«Krzyżacy» (1960) – Ulrich von Jungingen, wielki mistrz krzyżacki

Stanisław Jasiukiewicz urodził się 14 maja 1921 roku w Postawach. Był synem Jana Jasiukiewicza i Michaliny z Sienkiewiczów. W 1928-39 uczęszczał do szkoły w Postawach.

Jako 18-latek zgłosił się do wojska i w 1939 roku wziął udział w kampanii wrześniowej. W czasie gdy przyszły aktor znajdował się w ogniu walki, jego rodzinne miasto zajęli Litwini. Później przejęli je Sowieci, a po 1941 roku Niemcy. Obecnie miejscowość Postawy znajduje się na terenach Białorusi.

Po powrocie do domu Jasiukiewicz imał się różnych zajęć, raz był robotnikiem, innym razem pracował w urzędzie. Niezmiennie działał jednak w Armii Krajowej, za co w 1944 roku został zesłany do Kaługi. Półtora roku później udało mu się dostać do Torunia.

Jasiukiewicz rozpoczął tam studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ale szybko przeniósł się na wydział aktorski do Łodzi, gdzie znajdowała się wówczas filia warszawskiej PWST. Karierę zaczynał w teatrach, ale popularność przyniosły mu dopiero występy na wielkim ekranie.

Stanisław Jasiukiewicz był «przystojny, miał melancholijne spojrzenie, wyrazistą – trochę smutną twarz oraz piękną barwę głosu; kreował romantycznych bohaterów, a grając walecznych żołnierzy porywał widza swoją siłą i żarliwością».

Jasiukiewicz grywał w Teatrze Dramatycznym we Wrocławiu i był związany z Teatrem Polskim w Warszawie. Pojawiał się najczęściej w repertuarze klasycznym. Wcielał się m.in. w Gustawa-Konrada w «Dziadach», Don Juana w sztuce Moliera i Dymitra w «Braciach Karamazow» Dostojewskiego.

Szerokiej publiczności Jasiukiewicz jest jednak znany z ponad sześćdziesięciu ról telewizyjnych oraz kilkudziesięciu filmowych. Debiutował w «Celulozie» (1953) Jerzego Kawalerowicza, osiem lat później zagrał też w jego «Matce Joannie od Aniołów» (1961).

Do jego najważniejszych ról należą także występy w filmie «Jak daleko stąd, jak blisko» (1971) Tadeusza Konwickiego i w serialu «Czterej pancerni i pies», który od czasu premiery nadal cieszy się ogromną popularnością.

Jasiukiewicza odznaczono m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1959) i Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury (1968). Za jego największą rolę, obok niezapomnianej kreacji w «Krzyżakach», uznaje się postać przeora Jasnej Góry ojca Augustyna Kordeckiego w «Potopie» (1974) Jerzego Hoffmana.

W celu wejścia w świat kreowanej przez siebie postaci, Jasiukiewicz zdecydował się na iście zakonne życie – zamieszkał w klasztornej celi, jadał z mnichami i uczestniczył w ich modlitwach.

Jasnogórski ojciec Eustachy Rakoczy, który opiekował się aktorem w trakcie jego przygotowań do roli, twierdzi, że Jasiukiewicz przeżył wielką przemianę w klasztorze. Spędził całą noc pod chórem, dzięki czemu zrozumiał ducha klasztoru i fenomen pielgrzymowania do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Życiowa tragedia gwiazdy «Krzyżaków»

Zanim Jasiukiewicz zdążył zagrać kolejną niezapomnianą rolę w swoim życiu – Bogumiła Niechcica w «Nocach i dniach» (film obejrzało w kinach 22 mln widzów) – wykryto u niego raka trzustki.

W roli głównej Jerzy Antczak obsadził więc Jerzego Bińczyckiego. Jasiukiewicz nie mógł sobie poradzić z wizją przedwczesnego odejścia, ale nie udawał, że życie stoi przed nim otworem.

W swojej książce Antczak wspomina, że «niezwykła prawość i lojalność kazały Jasiukiewiczowi ustrzec go przed katastrofą, bo przecież mógłby odejść w czasie realizacji filmu […] podczas kręcenia ślubu Bogumiła i Barbary (Jasiukiewicz – przyp. red.) przyszedł do kościoła Wizytek. Stał cicho w nawie bocznej i płakał. Pamiętam, jak łzy płynęły mu po policzkach.»

Wielki aktor zmarł 27 czerwca 1973 roku. Miał 52 lata.

Do dziś wspomina się, że «w jego artystycznych dokonaniach ważny był intelekt. Ceniono go za koleżeństwo, otwartość, urok osobisty i profesjonalizm. Stanisław Jasiukiewicz jak nikt inny potrafił przekazać tragizm granych przez siebie bohaterów».

Iness Todryk-Pisalnik

Generał Kampanii Wrześniowej

3 czerwca 1881 roku w Grodnie urodził się Juliusz Rómmel, dowódca Armii «Łódź», a następnie Armii «Warszawa» w wojnie obronnej 1939 roku.



1933 rok. Manewry jesienne pod Żółkwią. Generał dywizji Juliusz Rómmel ze swoim sztabem

Fot. Zbiory NAC

Rycerz rodem z Kurlandii

Pochodził z bardzo starej rodziny, wywodzącej się od rycerzy Kawalerów Mieczowych w Kurlandii. W młodości służył w wojsku rosyjskim, w którym doszedł do stopnia pułkownika. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego.

Wykazał się ułańską fantazją podczas wojny polsko-bolszewickiej. Dowodził wówczas 1. Dywizją Legionów, a następnie 1. Dywizją Jazdy.

Największa bitwa kawaleryjska

– Spuścił łupnia Budionnemu (dowódcy niesławnej Armii Konnej – przyp. red.), dokonał znakomitego zagonu kawalerii na Korosteń – mówił prof. Janusz Odziemkowski. Jego adwersarzem był dr Janusz Osica.

Zagon na Korosteń, czyli rajd kawaleryjski na tyły bolszewików, był – według niektórych historyków – największą bitwą kawaleryjską XX wieku. To zwycięstwo ugruntowało opinię o odwadze i zdolnościach Rómmla oraz stało się przepustką do najważniejszych funkcji w armii.

Kontrowersje wrześniowe

W marcu 1939 roku został dowódcą Armii «Łódź». W czasie walk na początku września podjął decyzję, która do dziś budzi wśród historyków sprzeczne opinie: 7 września opuścił swój sztab i udał się do Warszawy.

– Jako dowódca Armii «Łódź» zachował się w sposób, który budzi co najmniej kontrowersje, a dla wielu jest naganny czy wręcz dyskwalifikujący go moralnie – mówił dr Janusz Osica. – Rómmel, doświadczony frontowiec, powinien wiedzieć, że dowódca wycofuje się ostatni, a w każdym razie nie idzie w awangardzie.

Rómmel przedostał się do stolicy i objął dowództwo nad formującą się Armią «Warszawy», jednak faktycznym dowódcą obrony był gen. Walerian Czuma. To Rómmel wydał rozkaz kapitulacji stolicy.

Po wojnie

Wojnę spędził w niemieckiej niewoli. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego i krótkim pobycie we Francji powrócił do Polski. Przeniesiony w stan spoczynku w 1947 roku, przebywał na uboczu życia publicznego w obawie przed represjami. W 1956 roku wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

– Jego działalność po wojnie spotykała się z ostrą krytyką, zarówno w kraju, jak i na emigracji. Generał największy wysiłek włożył w pomoc żołnierzom walczącym w 1939 roku – podkreślał historyk prof. Michał Klimecki.

Był autorem wielu artykułów i książek, m.in.: «Moje walki z Budionnym» (1932), «Kawaleria polska w pościgu za Budionnym» (1933), «Za Honor i Ojczyznę» (1958).

Zmarł 3 września 1967 roku w Warszawie. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Był odznaczony m.in.: Orderem Virtuti Militari kl. II, IV i V, Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta kl. IV, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

PAP/Polskie Radio

Król Kazimierz IV Jagiellończyk zmarł w Grodnie

Kazimierz IV Jagiellończyk przez wielu uważany jest za najwybitniejszego przedstawiciela dynastii jagiellońskiej. Po 45 latach panowania w Koronie i 52 na Litwie Jagiellonowie stali się jedną z czołowych dynastii panujących w Europie. To za jego rządów, po wojnie trzynastoletniej, Korona odzyskała Pomorze Gdańskie.

Późną wiosną 1492 roku przebywający w Wielkim Księstwie Litewskim król Kazimierz Jagiellończyk szykował się do powrotu do Polski. Wyjechawszy z Wilna, władca zachorował zaraz po przybyciu do Trok, oddalonych stamtąd o dzień drogi. Już ciężko chory dotarł do Grodna, dokąd pospiesznie wezwano consilium medyków. Gdy na pytanie króla o nadzieję na wyjście z niemocy ich odpowiedź brzmiała przecząco, władca filozoficznie stwierdził tylko: Więc tedy umierać. Śmierć Kazimierza nastąpiła 7 czerwca około godziny trzeciej nad ranem. Licząc w chwili śmierci niespełna 65 lat król pochowany został w katedrze na Wawelu.

Kazimierz, urodzony w 1427 roku młodszy syn Władysława Jagiełły, został już w wieku trzynastu lat powołany na wielkoksiążęcy tron litewski. Królem polskim został ostatecznie w roku 1447, a jego koronacja oznaczała koniec kilkuletniego bezkrólewia, które nastało po klęsce warneńskiej i śmierci z rąk Turków jego starszego brata Władysława Warneńczyka. Kazimierz Jagiellończyk uważany jest przez wielu historyków za najwybitniejszego przedstawiciela dynastii jagiellońskiej. I rzeczywiście, jego panowanie znaczyły niewątpliwe sukcesy. Największym z nich było odzyskanie po wojnie trzynastoletniej Prus Królewskich z wolnym dostępem do morza i zhołdowanie zakonu krzyżackiego. Istotną cechą jego panowania była też przemyślana polityka dynastyczna, skutkująca wprowadzeniem syna Władysława na trony Czech i Węgier oraz spokrewnienie się poprzez córki z licznymi domami panującymi, dzięki którym potomkami Jagiellonów są wszyscy obecnie panujący monarchowie Europy. Na konto korzyści można też zaliczyć poskromienie oligarchii magnackiej i oparcie polityki wewnętrznej na sojuszu ze szlachtą, dokonanym co prawda kosztem zwiększenia jej przywilejów, co zapowiadało już demokrację szlachecką i mający wkrótce nastąpić rozwój polskiego parlamentaryzmu.

Jagiellończyk doczekał się trzynaściorga dzieci. Pięć córek wydał dobrze za mąż (dwie zmarły w dzieciństwie), czterech jego synów zostało później królami, jeden – Kazimierz – został nawet świętym, a najmłodszy – Fryderyk – biskupem krakowskim. Co ciekawe wychowanie swoich synów powierzył Janowi Długoszowi, który pracował przy dworze królewskim.

Opr.IT-P

Poski pisarz, którego komuniści bali się nawet po śmierci

Jego książki rozeszły się w 80 milionach egzemplarzy. Przetłumaczono je na ponad 20 języków, a wiele zyskało sobie status międzynarodowych bestsellerów. Żaden polski autor doby międzywojnia nie zdobył na świecie takiej sławy i popularności, jak Ferdynand Ossendowski. Dlaczego więc dzisiaj niemal nikt o nim nie pamięta?

Powieść Ossendowskiego pt. «Lenin», demaskująca wodza bolszewickiej rewolucji i jej mroczne kulisy, w Rosji została wydana po raz pierwszy dopiero w 2006 roku nakładem wydawnictwa «Partyzant», prowadzonego przez wybitnego białoruskiego i rosyjskiego dziennikarza śp. Pawła Szeremeta. Nasz redakcyjny kolega, redaktor portalu Znadniemna.pl Andrzej Pisalnik jest autorem tłumaczenia «Lenina» na język rosyjski.

Oto jak Andrzej Pisalnik wspomina wydarzenia z 2006 roku, kiedy Paweł Szeremet zaproponował mu współpracę przy wydaniu w Rosji wybitnego dzieła polskiego pisarza, podróżnika i antykomunisty:

– To się zdarzyło wiosną 2006 roku. Zadzwonił do mnie z Moskwy Paweł Szeremet i powiedział, że chce wydać w Rosji książkę Ferdynanda Ossendowskiego «Lenin». Zdaniem Pawła jej ukazanie się w Rosji mogło wywołać szok wśród rosyjskiej opinii publicznej, część której ubóstwia wodza bolszewickiej rewolucji. Kiedy odpowiedziałem Pawłowi, że znam tę książkę, bo przeczytałem ją podczas studiów w Warszawie, Paweł zapytał, czy wziąłbym się za jej przetłumaczenie na język rosyjski. Odparłem, że dla mnie taka praca byłaby niezwykłym zaszczytem i się zgodziłem. Tłumaczenie tomu, liczącego prawie pół tysiąca stron, zajęło mi około miesiąca. Była to niezwykła praca, gdyż musiałem nie tylko jeszcze raz dokładnie przeczytać fascynującą, czasem mrożącą krew w żyłach, powieść. Tłumacząc «Lenina» na język rosyjski musiałem się mentalnie «zanurzać» w opisywanej przez Mistrza Ossendowskiego epoce. Była to przygoda niezwykła, być może jedna z najciekawszych w moim życiu. W roku 130-lecia urodzin Ferdynanda Ossendowskiego jego, przetłumaczona na rosyjski powieść «Lenin», po raz pierwszy znalazła się w rosyjskich księgarniach – opowiedział nam Andrzej Pisalnik.

W papierowej wersji rosyjskojęzyczne tłumaczenie «Lenina» jest niedostępne. Ale można je znaleźć w Internecie.



Antoni Ferdynand Ossendowski, najpoczytniejszy przed wojną polski pisarz na świecie

W życiorysie Ferdynanda Ossendowskiego bardzo trudno odróżnić fikcję od prawdy. Zadbał o to zresztą sam pisarz. Jedno jest pewne. Urodzony w 1878 roku potomek osiadłej w Inflantach polskiej szlachty był niezwykle płodnym autorem.

Przekłady na ponad 20 języków

Swoją pierwszą powieść zatytułowaną «Chmury nad Gangesem» opublikował w 1899 roku, gdy jeszcze był na studiach. Sam twierdził, że przez całe życie napisał około 130 książek. Jak podaje Przemysław Słowiński w wydanej właśnie publikacji pt. «Książę przygody. Biografia Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego»:

«Łącznie ukazało się w Polsce siedemdziesiąt siedem książek jego autorstwa, które doczekały się blisko stu pięćdziesięciu przekładów na ponad dwadzieścia języków. (…)

W okresie międzywojennym czołowe wydawnictwa świata zabiegały, aby w pierwszej kolejności zakupić prawa wydawnicze do jego rękopisów. Zdarzało się, że niektóre książki Ossendowskiego najpierw ukazywały się po angielsku, francusku, włosku czy hiszpańsku, a dopiero później trafiały do czytelnika w Polsce.»

Na Zachodzie Ossendowskiego porównywano z takimi tuzami literatury, jak Rudyard Kipling, Jack London, a nawet Joseph Conrad. Przy tak dużej aktywności pisarskiej twórczość Polaka prezentowała bardzo różny poziom. Nie można jednak zaprzeczyć, że żaden autor znad Wisły tworzący w dwudziestoleciu międzywojennym nawet nie zbliżył się do międzynarodowej popularności Ossendowskiego.

Pierwszy międzynarodowy bestseller



Okładka rosyjskiego wydania książki pt. «Lenin» Ferdynanda Ossendowskiego

Rozpoznawalność na świecie zapewniła mu wydana na początku 1922 roku w Nowym Jorku książka «Beasts, Men and God». Był to fabularyzowany:

«(…) zapis niesamowitych przygód, jakie spotkały pisarza, gdy w czasie rosyjskiej wojny domowej uciekał przed bolszewikami przez Azję Centralną – Syberię i Mongolię – w kierunku brytyjskich posiadłości na południu Chin i dalej, do Japonii».

Za oceanem publikacja rozeszła się w aż 300 tysiącach egzemplarzy. Jeszcze tego samego roku wydano ją również w Londynie. Później zaś «osiągnęła rekordową liczbę dziewiętnastu tłumaczeń na języki».

Dzięki temu Ossendowski trafił «na listę pięciu najbardziej czytanych na świecie autorów». Również nad Wisłą książka – opublikowana pod tytułem «Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów» – cieszyła się ogromną popularnością, doczekując się kilku wznowień.

Książka, która demaskowała Lenina

Ossendowski był prawdziwym mistrzem reportażu. Ludzie zaczytywali się w jego opisach podróży po Azji i Afryce. Jego kolejnym wielkim międzynarodowym bestsellerem okazała się wydana w 1930 roku powieść biograficzna pt. «Lenin».

W założeniu miała ona pokazywać prawdziwe oblicze czerwonego zbrodniarza współodpowiedzialnego za śmierć milionów ludzi. Jak zauważa Przemysław Słowiński:

«Polak był jeżeli nie pierwszym, to z pewnością jednym z pierwszych, którzy ośmielili się uderzyć w mit, w symbol, w legendę, w bożyszcze, w idola milionów ogłupiałych z głodu i nędzy biedaków z całego świata.

Wielu ludzi na Zachodzie dawało się wówczas nabierać na serwowany przez Kreml propagandowy przekaz, w którym Lenin jawił się jako zbawca ludzkości. Polski pisarz w swojej książce zadał kłam takiemu wizerunkowi, ale nie tylko. Zdemaskował również metody, którymi posługiwali się bolszewicy, żeby oszukiwać cudzoziemców.»

Biografia przywódcy bolszewików została przetłumaczona na większość europejskich języków. Jej obszerne fragmenty drukowała prasa, a zagraniczni krytycy wypowiadali się o niej bardzo pochlebnie.

Książka wzbudziła za to prawdziwą wściekłość na Kremlu. Na żądanie władz w Moskwie Lenin został zasekwestrowany na terenie całych Włoch. Podobne działania komuniści podejmowali również w innych krajach. Rzekomo sam Stalin miał żądać głowy.

Skazany na zapomnienie

Pisarz jednak nigdy nie wpadł w łapy siepaczy z NKWD. Zmarł 3 stycznia 1945 roku w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim. Według zachowanych relacji po przekroczeniu Wisły przez Armię Czerwoną jego grób został rozkopany w celu sprawdzenia czy pisarz naprawdę nie żył.

Może i komuniści nie dostali w swoje ręce autora «Lenina», ale skutecznie wymazali jego nazwisko ze świadomości Polaków. Jak czytamy w «Księciu przygody» najpierw utwory Ossendowskiego zostały ocenzurowane, a «od 1951 roku podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek i wywiezieniu na przemiał bądź spaleniu w kotłowniach».

Zaowocowało to tym, że chociaż po zmianie ustroju w 1989 roku:

«(…) jego prace mogą być w Polsce oficjalnie wydawane (wcześniej zdarzały się jedynie bezdebitowe samizdaty), nazwisko Antoni Ferdynand Ossendowski, przed wojną znane i popularne na całym świecie, nie mówi prawie nic przeciętnemu czytelnikowi zarówno młodego pokolenia, jak i temu w wieku średnim.»

Aż trudno uwierzyć, że wystarczyło zaledwie 45 lat rządów komunistów, aby nad Wisłą zapomniano o człowieku, którego książki rozeszły się na całym świecie w łącznym nakładzie około 80 milionów egzemplarzy.

Iness Todryk-Pisalnik/Rafał Kuzak/ wielkahistoria.pl

Sprzedano siedzibę Alfreda Romera

9,7 tysiąca rubli – tyle zapłacił mieszkaniec Mińska za siedzibę znanego polskiego malarza, powstańca styczniowego Alfreda Izydora Romera, który przez ostanie lata mieszkał i zmarł we wsi Karolinowo, leżącej obecnie w rejonie postawskim obwodu witebskiego.

Jak pisze portal Reform.by nowy właściciel niszczejącej w ostatnich latach siedziby znanego polskiego artysty i bohatera zrywu niepodległościowego, zobowiązał się do jej odnowienia i planuje na bazie siedziby Romera rozwijać agro-eko-turystykę.

Parterowy dworek, w którym przez ostatnie lata żył i dokonał żywota Alfred Izydor Romer został wzniesiony w 1864 roku. Jest on obiektem, wpisanym na białoruską listę zabytków kultury i historii. Ogólna powierzchnia znajdujących się w dworku pomieszczeń liczy 536 metrów kwadratowych. Po sowieckiej agresji 1939 roku na Kresy Wschodnie II rzeczypospolitej dworek został znacjonalizowany i służył najpierw jako schronisko dla mieszkańców spalonej wioski, a potem jako szpital, a później – szkoła.

Poczynając od 2020 roku siedziba Romera była wystawiana na targi czterokrotnie z konsekwentnym obniżaniem ceny. 23 czerwca została wreszcie sprzedana za cenę o 80 procent niższą, niż cena wywoławcza.

a.pis



Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
GŁOS
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.